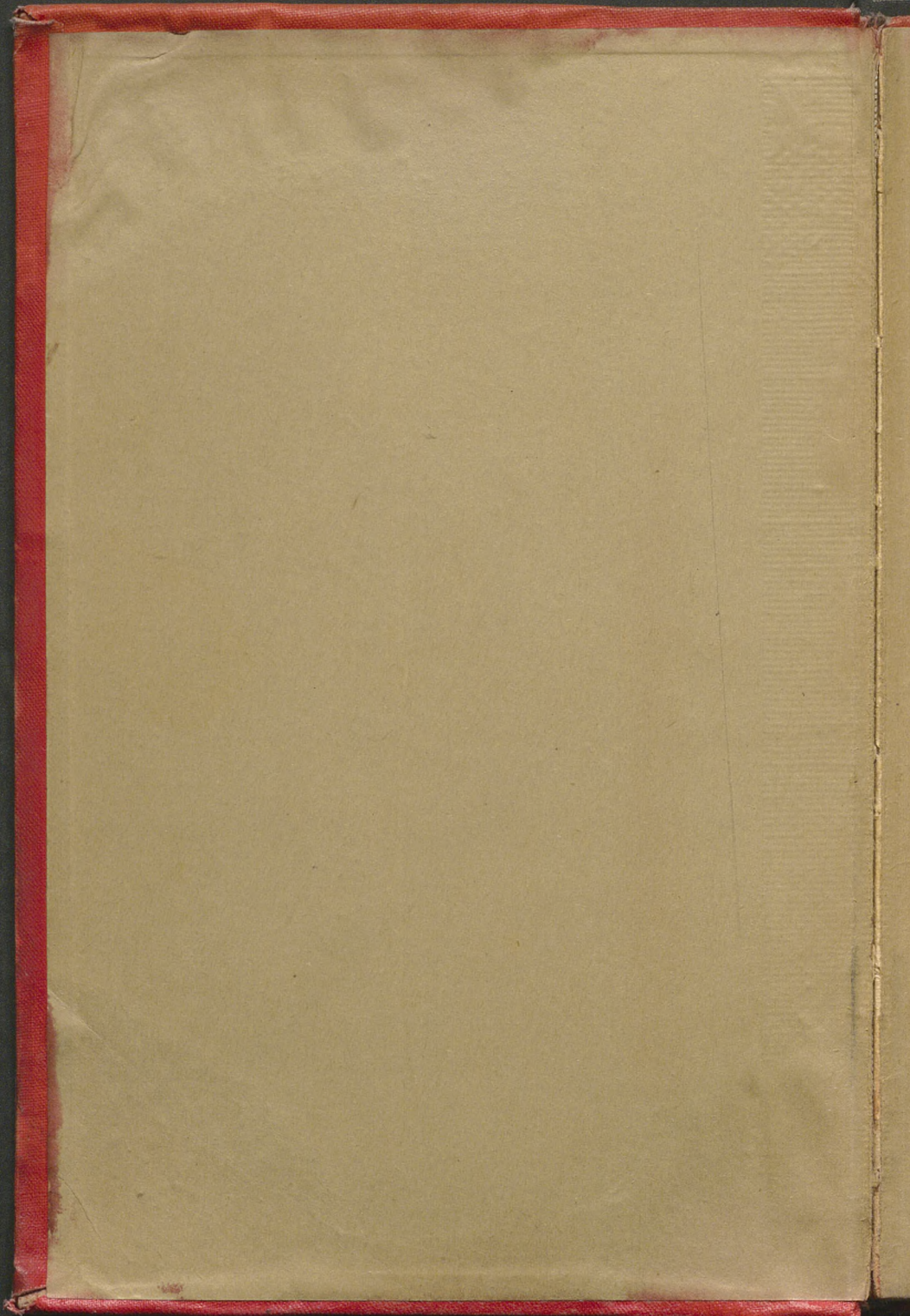


PODAREK  
DZIATKOM





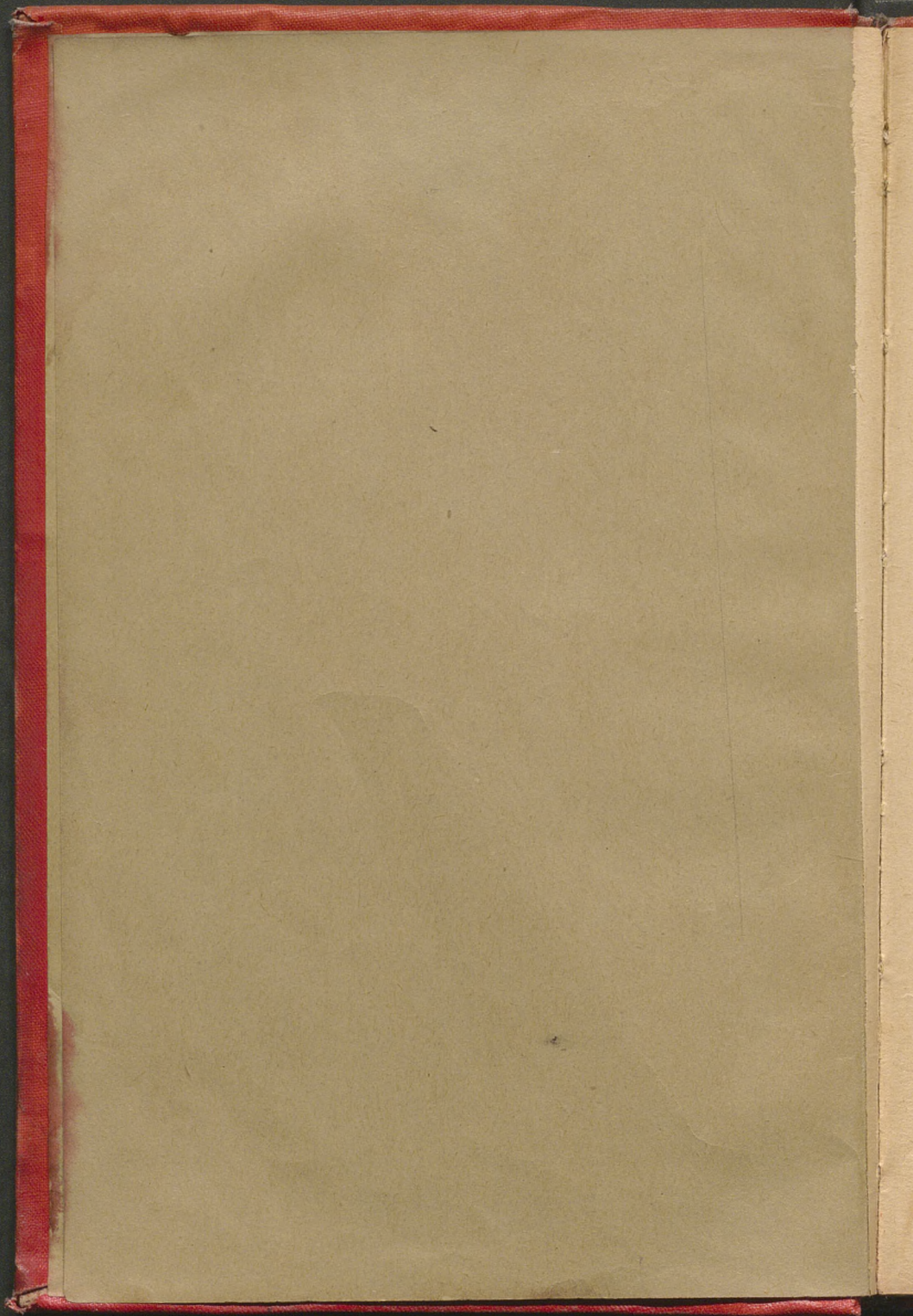




I 1.576.751

Грена Новалимова







PODAREK  
DZIATKOM

KU NAUCE I ROZRYWCE

UŁOŻYŁ

JAN TWORZYMIR



---

Wydanie drugie znacznie pomnożone  
z 45 rycinami.

---

POZNAŃ.  
DRUK I NAKŁAD JAROSŁAWA LEITGEBRA.  
1900.



Biblioteka Narodowa  
Warszawa



30001001462979



I 1.576.751

2004 K 1828 / 52



## Kukuryku.

---



en spędzajcie z oczek, z czoła,  
Już kogutek na was woła:  
Wstań dziewczynko! wstań chłopczyku!  
Kukuryku! Kukuryku!

A kto ze mną wczas nie wstaje,  
Temu Pan Bóg mało daje!  
Ten ma w życiu trosk bez liku:  
Kukuryku! Kukuryku!

Pożegnajcie się więc z łóżkiem,  
Kto z was nie chce być leniuszkiem,  
Do rąk książki, co w stoliku:  
Kukuryku! Kukuryku!

A gdy w pracy dzionek minie,  
To zawołam na drzewinie:  
Spać dziewczynko! spać chłopczyku!  
Kukuryku! Kukuryku!

*J. Chmielewski.*

---



## Pilna dziewczynka.

Mówiła mama raz do Celinki,  
Żeby czytała choć pół godzinki;  
Pilna dziewczynka dłużej siedziała,  
Całą godzinę książkę czytała.

## Trwałe kwiatki.

Rzekła raz Zosia do swojej mateczki:  
„Gdybym mieć mogła takie kwiateczki,  
Coby mi kwitły przez zimę i lato!”  
Matka dziewczeczce odpowie na to:  
„Grzeczność, wesołość są kwiaty takie;  
Zimą czy latem zawsze jednakie,  
Nigdy nie więdną owe kwiateczki,  
Łatwo wam o nie, miłe dziateczki.”

*T. Nowosielski.*

## Dobra rada.

„Powiedz mi, mój synku złoty,  
Na co nogi?” — „Do chodzenia!”  
„Na co ręce?” — „Do roboty!”  
„Na co głowa?” — „Do myślenia!”  
„Niech więc chodzą żwawo nogi,  
Ręce niech pracują w trudzie,  
Ucz się przytem, chłopcze drogi,  
A zuchem nazwą cię ludzie.”



## Dzień grzecznego Adasia.

Adaś wstaje.

Ledwie pierwszy brzask słoneczka  
Przedrze nocy mgłę,  
Adaś zrywa się z łóżeczka  
I ubiera się.  
Leniuch tylko do poduszek  
Przylega jak głaz,  
Ale Adaś nie leniuszek,  
Wstawać lubi wczas.

Adaś ubiera się.

Dopatrzyłem raz, niechcący,  
Dzieci krnąbrne, złe,  
Co czekają aż służący  
Przyjdzie ubrać je.  
To papinki, to piesczoszki,  
Aż wstyd za nie wam!  
Adaś w suknie i pończoszki  
Ubiera się sam.

Adaś myje się.

Znam ja chłopca, który stroni  
Od wody ze zdroju,  
Do mycia go mama goni  
Po całym pokoju.  
Biega brudny po ogrodzie,  
Uparty, jak kózka,  
Ale Adaś w zimnej wodzie  
Jak rybka się pluska.



Pacierz.

Gdy już główka uczesana,  
Skończony ubiorek,  
Adaś pada na kolana  
I mówi paciorek.  
Innym dziatkom — mama grozi,  
Że trzepią pacierze:  
Adaś modli się do Bożi  
Powoli i szczerze.

Śniadanie.

Potem Adaś mamie, tacie  
„Dzień-dobry“ powiada  
I najgrzeczniej przy herbacie  
Z rodzicami siada.  
Je powoli — by serwety  
Nie splamić, uważa,  
Cóż tak często się, niestety!  
Drugim dziatkom zdarza.

Adaś uczy się.

Po śniadaniu u mateczki  
W pokoju nauka;  
Greczny Adaś swej książeczki  
Po kątach nie szuka.  
Przy czytaniu się nie kręci,  
Pod nosem nie mruczy,  
I na zawsze ma w pamięci,  
Co się raz nauczy.

W. Belza.







### Zgoda w rodzinie.

Jakież to piękne rodzinne życie,  
 Kiedy z dziecięciem zgadza się dziecię;  
 Gdy wszyscy żyją w zgodzie, jedności,  
 Nie słyhać kłótni, nie słyhać złości,  
 Jedno drugiemu chętnie ustąpi,  
 Jedno drugiemu pieszczot nie skąpi,  
 Jedno drugiemu na pomoc spieszy,  
 I jedno drugie w smutku pocieszy!  
 Rodzice, patrząc na taką zgode,  
 Za swą troskliwość mają nagrodę;  
 Bo cóż miłszego: jak gdy w dziecinie  
 Wcześniej się dobre w sercu rozwinie?

*St. Jachowicz.*



## Stasia pomaga babuni.

---

Stasia bawi się wesoło. Ustawia słupki, usypia laleczkę, figluje z Mruczkiem.

Babcia szyje fartuszek dla Stasi. Szyje, szyje — a wtem igła się wywlekła. Babcia skreśliła nitkę i wkłada ją do uszka igielki, ale uszko maleńkie, babcia trafić do niego nie może.

Spostrzegła to uważna i grzeczna Stasia, przybiega więc szybko i mówi:

— Babuniu, proszę mi dać igłę, ja ją nawlekę.

— Dobrze, wnusiu, ty masz dobre oczki, a ja już mało co widzę.

Stasia nawlekła igłę i rzekła:

— Jak się babci igielka wywlecze, to proszę mnie znowu zawołać.

---

## Balbinka.

---

Było to na samym końcu marca. Mała Balbinka, córka poczciwych rodziców, obchodziła swoje imieniny. Przyjaciółki podarowały jej kilka pięknych bukietów.



Przy obiedzie wszczęła się rozmowa o kwiatkach. Przy tej sposobności powiedział ojciec, że ze wszystkich kwiatów najbardziej lubi wonny fiołek.

Spamiętała to sobie Balbinka i od tego czasu często rano wychodziła na łąkę, gdzie rosły fiołki. Zrywała je, robiła z nich bukietki, kładła je w piękny wazonik i pokryjomu stawiała na biurku ojca.

Domyślił się ojciec, kto go darzy tymi kwiatami. Nie wprawdzie nie mówił, cieszył się jednak serdecznie z swej dobrej córeczki.

---

### **Uważny i roztropny chłopiec.**

---

Czesio nie zbliżał się nieostrożnie do koni, nie podchodził blisko do cieślów pracujących, nie zaglądał do studni, nie biegł nad wodą, ani pomiędzy dołami; nie przeskakiwał przez rowy, nie wspinał się na drzewa ani na parkany. Zawsze przypatrywał się wszystkiemu z daleka, był to bowiem uważny i roztropny chłopiec.

Poszedł raz z nauczycielem do ogrodu



Tam huścali się starsi jego bracia, lecz Czesio nie pobiegł pod samą huścawkę, bo huścawka rozbujana może uderzyć w głowę i zabić człowieka.

---

### Słuchaj mamy.

---

Mała Antosia bardzo dobre miała serce, ale była żywa i nieuważna i często nie słuchała swojej mamy. Mama jej nie kaźala chodzić do kuchni i mówiła jej zawsze, że ją tam jeszcze kiedy przypadek spotka, Antosia przecież często do kuchni chodziła.

Raz stała właśnie przy kominie, gdy kucharka wystawiała z ognia wielki garnek gorącego rosółu. Trąciła ją jakoś Antosia, rosół się rozlał i strasznie oparzył twarz, szyję i ręczki dziewczynki. Zaczęła krzyczeć, bo to był ból niesłychany; matka ją zaraz wzięła do izby, opatrzyła maściami, ale to nie tak prędko pomogło.

Długo, bardzo długo Antosia chorowała. Nareszcie wyzdrowiała i od tego czasu zawsze mamy słucha i nigdy do kuchni nie chodzi.

*Kl. Hofmanowa.*

---





### Dobre dziecko ustępuje drugiemu.

Wandzia siedziała na fotelu i czytała książkę. Wtem nadszedł jej młodszy brat Henryś, zaczął spychać Wandzię z fotelu i wołał: „Ja tu chcę usieść!“ Wandzia odpowiedziała na to: „Usiądź na kanapce!“ Uparty Henryś zawrzasnął rozgniewany: „Ja nie chcę tam siedzieć, ja tu wolę usieść!“ Wtedy wstała Wandzia, usiadła na kanapce, a fotelu ustąpiła bratu, bo pomyślała sobie: mędrszy zawsze głupszemu ustępować powinien.



## Grzeczna panienka.

Zawsze się stara  
Grzeczna Janinka,  
Żeby czyściutka  
Była sukienka;  
I swe rupiecie,  
Lalki, książeczki,  
Zawsze posklada  
Do swej szafeczki.  
I wkoło siebie  
Porządek lubi,  
Chustek, igiełek  
Nigdy nie gubi.  
I nie kaprysi,  
Ani się włóczy,  
Siedzi z robótką,  
Albo się uczy.  
Gdy ją wołają,  
Zawsze się stawi,  
Słówkiem, piosenka  
Wszystkich zabawi.  
I nie dokucza  
Nigdy czeladzi,  
Tak, że jej wszyscy  
Zawsze są radzi.  
Oby z was każda  
Taką się stała:  
Stefcia, Terenia  
I Krynia mała.

*Jan Prusinowski.*



## Ciasteczko i nauka.



**J**asiu! pójdź na ciastko z kawą!  
— „Co? — na ciastko?“ hejże żwawo  
Pędzi Jaś, posłuszny mamie,  
Mało nóżek nie połamie! —

— „Jaś! do książki! już dziesiąta!“  
Ale Jaś nie wyrzy z kąta,  
I gdy z miejsca się nie ruszy,  
Nauczyciel wziął za uszy. —

Oj maleńcy! oj dziateczki!  
Wam to dziwne bez wątpienia,  
Że chcą, byście do książeczki  
Biegły tak, jak do jedzenia...



Lecz inaczej nie przystało,  
Bo was weześnie ostrzedz muszę,  
Że jak pokarm żywi ciało,  
Tak nauka żywi duszę.

*Jan Chęciński.*

---

**Piosnka chłopczyka.**

(Na nutę krakowiaka.)

---

Mały ja chłopaczek,  
Lubię śpiewać sobie  
I przykrości nigdy  
Nikomu nie zrobię.

Kocham mych rodziców,  
Słucham ich rozkazu,  
Co każą to zrobię  
Z chęcią i od razu.

Jestem pilny, grzeczny,  
Próżnować nie będę,  
Jam chłopiec stateczny,  
Do książki zasięde.

A gdy swoje zrobię,  
Braciszku mój miły,  
Dopomogę tobie,  
Ile starczą siły.

Gdy tak będę robił,  
Každy mię pochwali  
I rodzice drodzy  
Będą mię kochali.

---





## Okulary.

Emilcia mała  
Nic nie umiała,  
Nawet chęć ją nie napadła  
Nauczyć się abecadła,  
To też, gdy się raz trafiło,  
Że w pokoju pusto było,



Emileczka rzekła sobie:

„Nudzę się, lecz wiem co zrobię..

„Dziadzio wczoraj nam z książeczki

„Zaczął czytać powiasteczki;

„Książeczka w szafie,

„Wnet do niej trafię,

„Nic nie zawadzi

„Skończyć bez dziadzi.“ —

I Emileczka w mozole

Rozkłada książkę na stole,

Bierze się do niej z zapalem,

Lecz nic nie widzi, tylko czarne z białem.

„Co się to znaczy? — zawoła, —

„Ja nic nie rozumiem zgoła!

„Ach! wiem dlaczego... bo dziadzio kładzie

„Na nos dwa szkiełka, co są w szufladzie!“

Więc Emileczka chwytła okulary,

Nie zważa, choć są za wielkiej miary,

Kładzie je na nos, karty przewraca,

Daremna praca!

Wtem weszła matka i rzecze: „oj dziecię!

„Co ci się w drobnej główeczce plecie?

„Dziadunio na nos kładzie okulary,

„Bo ma wzrok słaby, spracowany, stary;

„Tyś także słaba, choć niby masz zdrowie,

„Lecz twoja słabość lenistwem się zowie.

„Ucz się kochanie, rzuć lenistwa narów,

„A czytać będziesz i bez okularów!“

*J. Chęciński.*



## Ś p i o s z e k .

Wandzia, dobra i miła dziewczynka, niezmiernie lubiła długo sypiać. Codzień siostry jej i bracia dawno ubrali się, zmówili pacierz, a czasem i śniadanie już zjedli, kiedy Wandzia jeszcze się przeciągała w łóżeczku.

Często mama napominała Wandzię, nieraz się siostrzyczki z niej śmiały, ale to wszystko nic nie pomagało.

Raz w lecie, kiedy już wszyscy spać się rozechodzili, mama rzekła:

— Dziateczki! jutro o ósmej rano pojedziemy do Królikarni, wstańcie i ubierzcie się wcześniej, bo jedziemy powozem, który na nikogo nie czeka. Osobliwie ty, Wandeczko, nie zaśpij, bobyś w domu została.

Nazajutrz rano służąca zbudziła dzieci, wszystkie powstawały od razu, tylko Wandzia swoim zwyczajem rzekła:

— Zaraz, zaraz — i odwróciła się do ściany.

Ubrali się bracia i siostry, budzą Wandzię:

— Wstań co prędzej, myśmy już gotowi!  
Zdziwiona Wandzia zrywa się z łó-



zeczka, kładzie spiesznie pończoszki, myje się jak może najprędzej, ale zaledwie jej służąca jeden zaplotła warkoczyk, głos ojca słyszeć się daje:

— Prędzej, dzieci! prędzej! omnibus nadjeżdża!

Wybiegły ubrane dzieci, a Wandzia, śpioszek, ze łzami w oczach, oknem tylko patrzyła jak wszyscy wesoło siadali do dziwnie długiego powozu, gdzie już wiele osób siedziało.

Matka spojrzała smutnie na Wandzię i pożegnała ją ręką; woźnica trzasnął z bicza, wszyscy pojechali ku Królikarni, tylko Wandzia, wpół ubrana, została sama w domu.

Jak jej też nudno i smutno było przez cały dzień samej; jak żałowała swego ospalstwa, gdy pomyślała, jako w Królikarni cała rodzina ochoczo się bawi!

Ale na dobre wyszła jej ta nauka. Odtąd rano wstaje, nikt na nią nie woła, nikt jej nie budzi, bo Wandzia wie, że jak wówczas omnibus, tak codzień czas nie czeka na nikogo, i kto chce korzystać z niego, zasypiać nie powinien.

*Paulina Kraków.*







### Niedobra zabawa.

„Mamo! Broniś niegrzeczny, nie chce być konikiem!“  
„Doprawdy?“

„Ja tak lubię popędzać biczykiem!

A on grymasi, mówi, że to boli...“ —

„Broniś ma słuszość, bo on śmiać się woli  
Niż płakać, — a jeżeli chcesz się bawić z Broniem,  
Niech teraz on stangretem będzie — a ty koniem,  
Niechże i on biczykiem trochę cię polechce,  
Spróbuj jak to smakuje!“ —

„O! nie, ja tak nie chcę!“ —

„A więc inną zabawkę wynajdź, moje życie,  
Aby sobie i jemu równą radość sprawić,  
Bo kosztem drugich ochocho się bawić,  
Jest niepoczciwie i nieprzyzwoicie.“

*J. Chęciński.*



## Przygoda Klarci z igłą.

Klarcia szyć umie, obrabia pięknie chusteczki, ale przytem ma bardzo naganny zwyczaj brania do ust igły.

Nieraz mama jej mówiła: „Nie rób tego, bo ci igła do gardziółka wpadnie!“

Klarcia słysząc to, wyjmowała igłę z ust, lecz wkrótce znowu zapominała o ostródze i igłę do ust brała.

Czy wiecie, kochane dziatki, co ją przed tygodniem spotkało?

Kazio, jej młodszy braciszek, jedząc kaszkę, umazał nią sobie całą buzię. Klarcia, ujrawszy jak śmiesznie wygląda, parsknęła, lecz... o mój Boże! właśnie miała w ustach igielkę i ta wpadła jej w gardło.

Zrobił się krzyk w całym domu. Posłano zaraz po lekarza i ten przecież wydobyl nieszczęsną igłę.

Klarcia wycierpiała przytem dużo strachu i bólu i leżała chora w łóżeczku.

To jeszcze wielkie szczęście, że igła utkwiła w gardziółku, bo gdyby, uchowaj Boże, dostała się do żołądka, to biedna Klarcia jużby dawno leżała w grobie.

Wł. L. Anczyc.



## Łakomy kotek.

---

Wicusz miał kotka.  
Rzadko kto spotka  
Kotka takiego,  
Tak figlarnego!  
Kotek figlarny,  
Cały był czarny,  
I wcale ładny,  
Przytem układny;  
Lecz miał niecnoty,  
Jak wszystkie koty.  
Oj, ten niecnota,  
Oj, ten kot z kota,  
Zaglądał w dzbanki,  
Pełne śmietanki,  
Zjadał kożuszki  
I tłukł garnuszki.  
Raz czarny kotek,  
Cheiwy łakotek,  
Wszedł do śpiżarki  
I z mlekiem garnki  
Przepenetrował,  
Potem się schował;  
Lecz mordka biała  
Kota wydała,  
Że pokryjomu  
Kradł mleko w domu.  
Wnet też kucharka  
Skoczy od garnka:  
„A tuś, szkodniku!  
Dam ja ci w mleku



Gasić pragnienie,  
Masz napomnienie!“  
Wnet też kocina  
Miauczyć zaczyna,  
Bo pręt w robocie:  
„A nie rusz kocie!“

*T. Nowosielski.*

---

**Józio majsterak.**

---

— „Noża dawaj! dawaj noża!  
No, Franciszko! słyszysz ty?“  
— „Nie dam!“ — „Dawaj!“ — „Kara Boża  
Jaki też to panicz zły!“

Lecz zuchwalec nie nie pyta,  
Na służącej prośby, krzyk —  
Pchnął ją na bok, za nóż chwytą  
I wraz z nim do salki myk.

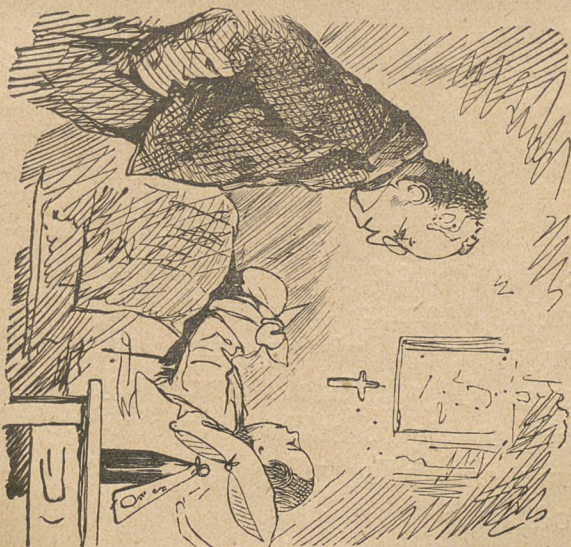
Wtem się nagle nóż ześliznie  
I do kości w rękę ciach;  
Krew gorąca strugą bryznie  
— „Aj! aj! aj! aj! ach! ach! ach!“

Leżał w łóżku miesiąc cały  
I dziś jeszcze nosi znak;  
Gdy nie słucha starszych mały  
To wychodzi zwykle tak.

*Wł. L. Anczyc.*

---







## Zwierciadło Rózi.

---

Rózia nie dostała od mamy piernika, o który się napierała, rozplakała się więc ze złości i gniewu. Wtedy matka zaprowadziła ją przed zwierciadło, mówiąc: „Patrzno, Róziu, ta dziewczynka z tą nabrzmiałą twarzą i z temi czerwonymi od płaczu oczkami, to moja córka Rózia. Przypatrz jej się dobrze!”

Rózia, ujrawszy tę twarz nieładną, przeraziła się i odeszła.

Niedługo potem zapomniała już Rózia o zwierciadle i o płaczu, była grzeczną i wesołą; twarz jej jaśniała pogodnie, oko błyszczało radością. Wtedy mama znowu zaprowadziła ją przed zwierciadło i rzekła: „Widziałaś niedawno dziewczynkę w tem zwierciadle! Patrz, czy to ta sama?”

Rózia, oczom swym nie wierząc, zawołała: „Ach, jak się to szkło zmieniło!” Na to rzekła mama: „Mylisz się, moja córko, bo w tobie, a nie w szkle zaszła taka zmiana. Gdy będziesz grzeczną, łagodną, wesołą, to cię to szkło zesześcić nie zdoła, bo w zwierciadle tylko twój wierny obraz się odbija!”

---



## Lunia i Żolka.

Lunia miała psinke, Żolke, którą niezmiernie lubiła. Nikt tego dzieciom nie gani, gdy są przywiązane do zwierzątek, we wszystkim jednak miarę zachować należy.

Mama często powtarzała Luni, że z psinką można się bawić, wziąć ją czasem na kolana, pogłaskać, ale całować się z nią, to już rzecz zupełnie zbyteczna. Piesek może być czasem chory, zresztą cóż to ładnego pozwalać się oblizywać i ślinić takiemu zwierzątku, choćby i najlepszemu? Lunia jednak zwykle zapominała o przestrofach mamy i największą miała przyjemność w całusach i pieszczotach ulubionej Żolki.

Raz przyjechała z daleka ciocia, której Lunia nigdy jeszcze nie widziała.

Wielka była radość w całym domu, a nasza Lunia od razu bardzo pokochała dobrą, miłą i wesołą ciocię. Wyobraźcie sobie, jak się zdziwiła i zmartwiła, gdy raz chciała rzucić się na szyję cioci i ucałować ją serdecznie, a ta cofnęła się, jakby z obrzydzeniem, i nie dała się pocałować.



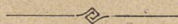
— Ach, daruj mi, moja droga Luniu — rzekła ciocia — jabym ciebie tak chętnie uściskała i popieściła, tylko... cóżem ja temu winna? zobaczyłam dziś, jak całowałaś się ze Żolką, a psina pośliniła ci całą buzię. I ja lubię pieski, nigdy ich jednak nie całuję i przyznam ci się, że się tem okropnie brzydzę.

Mama słyszała tę rozmowę i bardzo była rada, a Lunia zawstydziła się strasznie; w pierwszej chwili o mało się nie rozplakała, że jednak była dobrą i rozsądną dziewczynką, więc poszła do drugiego pokoju, umyła buzię starannie, potem powróciła do cioci i rzekła:

— Już jestem umyta, ciotuniu kochana, niech mię tylko ciocia pocałuje, a przyrzekam, że nigdy nie pozwolę się ślinić i lizać Żolce.

— A to co innego — rzekła ciocia — teraz, jak pocałuję moją siostrzeniczkę, nie będę w obawie, czy mi się czasem ślina Żolki do ust nie dostała.

*M. J. Zaleska.*







## Gospoia.

Cip! cip! kureczki  
Do paniieczki!  
Panna kochana  
Zaraz od rana,  
Jak tylko wstanie,  
Da wam śniadanie.  
Patrzcie, już spieszy  
Do swojej rzeszy,  
Już się pszeniczka  
Sypie z koszyczka;



Kurki się garna,  
Chwytają ziarno,  
Skaczą do ręki  
Dobrej panienki;  
Za niemi gładko  
Gołąbków stadko  
Od gołębnika  
Też się przemyka.  
Głód nie — igraszki,  
Wiedzą to ptaszki;  
Więc, gdy ochoczo  
Pannę otoczą,  
Krzyczą, gdakają,  
Że ją kochają,  
Bo uśmiechnięta  
O nich pamięta. —

*J. Chęciński.*

---

### Porządny chłopiec.

Henryś.

Czemu Walusiu, chociażś ubogi,  
Zawsześ tak schludnie ubrany?

Waluś.

Nie dziwnego mój kochany!  
Ochraniam grosika mamy,  
Jak mogę strzegę się plamy.  
Gdy dziurka zrobi się mała,  
Poproszę mamę, by ją załatała,  
I nie rozedrze się dalej —  
Jeszcze mię każdy pochwali.

*St. Jachowicz.*

---



## Nie łam drzewek.

Chłopcyki drzewka łamali młode. —  
Starzec, znający jaka z nich bywa  
Ludziom wygoda, tak się odzywa:  
Wielką dla siebie robicie szkodę  
Tem nierozważnem drzewek niszczeniem,  
Bo jakby kiedyś powyrastały,  
Tobyście nieraz w letnie upały  
Mogli spoczynek mieć pod ich cieniem.  
Niszczyć więc drzewko, tylko dla psoty,  
Dowód to złości, nawet... głupoty. *F. M.*

## Lekarstwo na grymasy.

— Ja nie chcę chleba z masłem, ja chcę chleba z miodem,  
— Ja nie chcę chleba z miodem, ja chcę z masłem młodem,  
— Ja nie chcę chleba z masłem, chcę bułki z herbatką,  
— Ja nie chcę brać od mamy, niech mi daje tatko.  
Tak Staś grymasił, chociaż mu już pięć lat było,  
Nareszcie to gadanie matee się sprzykrzyło;  
Wzięła i wszystko schowała  
I Stasiowi nie nie dała.  
Staś w bek, aż się zaniósł, wtem ojciec znienacka  
Nadszedł i za grymasy przyłożył mu placka.  
Odtąd Staś, przyparty głodem,  
Je chleb z masłem, serem, miodem,  
Nie grymasi, zje co dadzą;  
Tak złe dzieci się prowadzą.

*Zygmunt Kr....*



## Przypadek z krówką.

Dzieci! znacie wy Ludwika?  
Oj, swawolnik to niemały,  
W każdy kącik nosek wtyka,  
Biega, skacze przez dzień cały:  
Hop przez płotek, przez rów hyc,  
Nie skryje się przed nim nic.

Co on też to nie nabroi!  
Raz wyplątał taką sprawkę:  
Wybiegł — patrzy, krówka stoi  
I zajada sobie trawkę,  
Wnet się skrada mały drab  
I za ogon krowę łap!

Rozgniewana na psotnika  
Krowa z gniewem schyla rogi,  
Pędzi prosto na Ludwika,  
Gwałtu! bieda! — Ludwik w nogi...  
Zmykał biedak co tchu miał,  
Krowa pędzi za nim w cwał.

Gdy za drzewo wpadł w ogrodzie,  
Skrył się za niem, z strachu wrzeszczy,  
Krowa raz wraz w drzewo bodzie,  
Że aż kora leci, trzeszczy;  
Szczęściem nadbiegł z kijem Wach  
I przypadek skończył strach.

Kto zwierzęciu rad dokuczy,  
Kara za to go spotyka,  
Niech od tego was oduczy,  
Lube dziatki, strach Ludwika.

Wł. L. Anczye.







## K r o w a.

Krowa daje nam mięso i mleko, z którego mamy ser, masło i maślankę, a przecież chleb i kartofle wiele są smaczniejsze z masłem niż jałowe. Któż chętnie pije kawę bez mleka? A mama powiada, że placki i bułki daleko są lepsze, gdy do ciasta mleka i masła się przyda. Ze skóry wyprawionej robi szewc różne obuwie; z rogów są grzebienie. Krowa jest więc bardzo użytecznym zwierzęciem.

Nasza krówka, chociaż mała,  
Dziś dwa garnce mleka dała,  
Będzie masło i śmietana,  
Danaż moja, dana, dana!

Krówkę za to ja pogonię,  
Hen na trawę, hen na błonie,  
Pognam na rosę od rana,  
Oj danaż moja, oj dana!

Napije się wody w zdroju,  
Odpocznie sobie w spokoju,  
Potem znów pójdzie na paszę,  
Na to błonie, na to nasze,  
Dana, oj dana!

## Woły krnąbrne.

Miłe złego początku, lecz koniec żalosny:  
Nie chciały w jarzmie chodzić woły podczas wiosny,  
W jesieni nie wozily zboża do stodoły,  
W zimie chleba nie stało, zjadł gospodarz woły.

*Ign. Krasicki.*



## Nie dręcz muszek.

Piotruś miał bardzo złe serce. Chwytał muchy, obrywał im skrzydełka, a potem śmiał się, widząc, jak te biedne stworzenia podskakiwały, nie mogąc wzlecieć w górę.

Mama, zobaczywszy tak szkaradną zabawkę, powiedziała mu:

„Piotrusiu, niegodziwy z ciebie chłopiec! — Kiedy się skaleczysz, to cię nie można utulić, takie wyprawiasz krzyki, a sam dokuczasz biednym muszkom.“

„Przecież one nie krzyczą; widać, że nie czują bólu, choć im urwę skrzydełka,“ mówił Piotruś.

„Nie krzyczą, bo nie mogą wydać głosu. Ciekawa jestem, cobyś robił, gdyby ci kto urwał ręce albo nogi? Tylko bardzo złe dzieci męczą stworzenia. Nie rób tego nigdy, bo wyrośniesz na okrutnika i ludzie cię znienawidzą, a ja nieszczęśliwa umarłabym z rozpacz, że takiego syna wychowałam.“

Słyszając to Piotruś, rzewnie się rozplakał i przyrzekł, że już nigdy tak brzydko bawić się nie będzie. Od tego czasu wcale nie męczył zwierząt, a gdy mu przycho-



dziła pokusa do urwania skrzydełek muszce, zaraz sobie przypomniał, co mu powiedziała mama.

*L. Anczye.*

---

### Słowny Kasperek.

Kasperek był chory, więc nakazali mu, ażeby tego dnia nie jadł żadnych owoców. Taki rozkaz bardzo był niemiły Kasperkowi, bo nadzwyczaj lubił owoce, ale przyrzekł matce, że ich tego dnia w usta nie weźmie — i postanowił słowa dotrzymać.

Tymczasem ciotka z drugiego końca wsi, nie wiedząc o chorobie Kasperka, przysłała mu pół kopy śliwek i gruszek, i wszystko to, kiedy w izbie nikogo nie było, położył cioteczny braciszek przed Kasperkiem.

Chory chłopiec mógł wziąć teraz parę gruszek albo śliwek i zjeść je pokryjomu, ale dobry chłopczyzna obiecał matce, że tego dnia nawet nie skosztuje owocu, nie zjadł więc ani jednej gruszki, ani śliwki. Wszyscy, co się dowiedzieli o takim postępku Kasperka, pochwalili go, że dotrzymał słowa, a nadewszystko, że źle nie zrobił, choć nikt na niego nie patrzył.

*Lucyna Mieroszevska.*

---





### **Psozny Waloś.**

Wszyscy ludzie, którzy znali Walosia, nie lubili go, bo był bardzo psozny. W szkole



przechowywał książki, narzynał łąwy, na plecach współuczniów pisywał kredą, obryzgiwał innych błotem, psuł gniazda ptasie, łamał drzewka i inne wyrządzał psoty.

Pewnej niedzieli wybrał się Waloś na ptaki. Wszedłszy na podwórze, spostrzegł gniazdo jaskółcze w szczycie śpi-chlerza. Przystawił sobie drabkę do ściany i szybko po szczeblach zbliżył się ku gniazdku. Wtem, niestety, stracił równowagę, drabka się przechyliła i Waloś spadł tak nieszczęśliwie, że nogę wy-wichnął. Bolesna to przestroga nietylko dla Walosia, ale i dla innych, jemu podobnych chłopców.

---

### Gniazdko.

---

Mateczka tobie ściele łóžeczko,  
Ty się w nie kładziesz w wieczór, dziecino!  
I ptaszek także ściele gniazdeczko  
Dla swych pisklatek między krzewiną. —

Dziateczki moje! niech was Bóg strzeże  
Zabierać gniazdko biednej ptaszynie.  
Ten, kto ptaszкови gniazdko zabierze,  
Złym będzie w życiu i marnie zginie.

*Jachowicz.*

---



## Łakomstwo.

---

Pawluś był łakomiec wielki:  
Z kieliszków pozostałe wysączał kropelki,  
Okruszynki zbierał z ziemi,  
Choć się nie mógł najeść niemi;  
Z placuszków wyskubywał rodzynki, migdały —  
Mama się nań gniewała, siostry go łajały,  
Lecz on zawsze broił swoje.  
Dostał się do śpiżarni — patrzy, stoją słoje.  
„To zapewne rzeczy smaczne!“  
Rzekł sam do siebie: „Zaraz z brzega zacznę!  
„To kawior zielony, skosztować go trzeba.“  
Ukroił kawałek chleba,  
Grubo sobie nasmarował,  
Alić zaledwie skosztował,  
Okropnie go znudziło,  
Bo to mydło szare było.  
Dzieci! jego cierpienie z łatwością pojmiecie;  
I was to kiedyś spotka, gdy takie będziecie.

*S. Jachowicz.*

---

## Lody.

---

Staś jadł lody, lecz zamiast się podzielić z Władkiem,  
Wsunał to co zostało w kieszonkę ukradkiem;  
Po chwili kap! kap! struga po podłodze ciecze,  
Wszyscy w śmiech, a łakomiec z wstydu raki piecze.

*L. Niemojowski.*

---



## Nieposłuszna Helcia.

---

— Helciu, nie chodź po wodzie  
Bo trzewiczków szkoda,  
Deszcz dziś padał — w ogrodzie  
Aż do kostek woda.“

Lecz choć bona przestrzega,  
Helenka tem więcej  
Skacze, goni i biega  
Przez upór dziecięcy.

Rozmoczone kamaszki  
Spadają z nóg oba,  
Lecz trzewiczki to fraszki,  
Oj, gorsza choroba!

Zaziębiła się wielce  
I główka tak boli,  
Że pan doktor aż Helce  
Przykrej, gorzkiej dał soli.

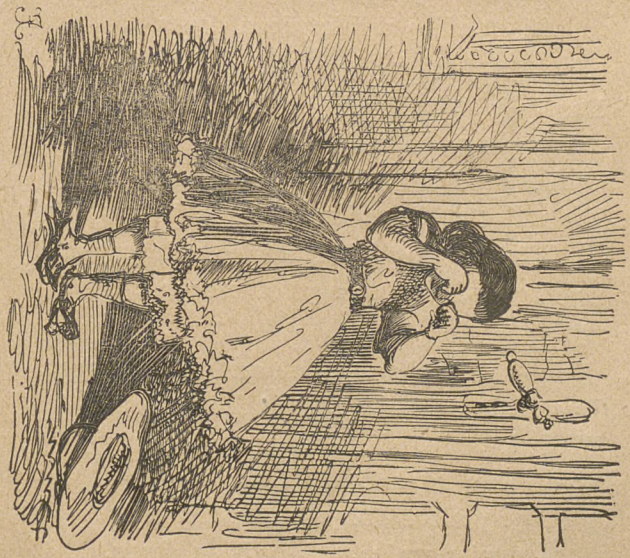
Potem w łóżku leżała  
Ze związaną wciąż głową,  
I miksyrę spijała  
Brzydka, senesowa.

I co wieczór znów wielką  
Szkłankę bzu na poty;  
Oj, cóż ci też to Helko  
Narobiły psoty!

L. Wł. Anczyc.

---







## Historyjka o nieposłusznym Guciu.

---

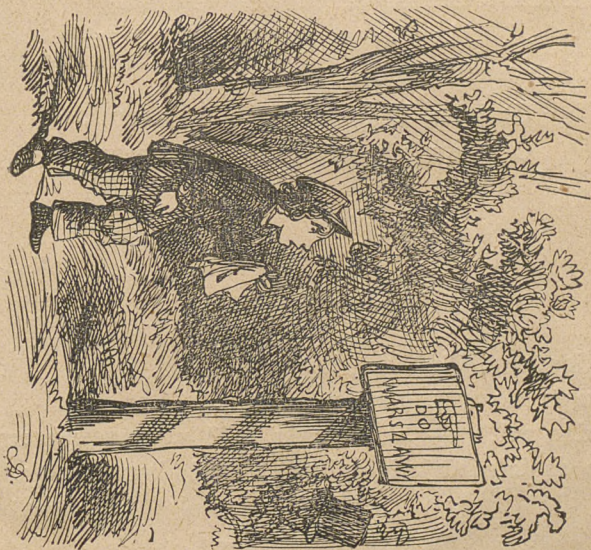
Gucio, chłopaczek zuch do książeczki,  
Co raz przeczyta, to się nauczy,  
I rzadko miewa z braciszkiem sprzeczeki,  
Ani służącym też nie dokuczy,  
    Niegorzej pisze, robi przykłady,  
    Lecz ma swe grzeszki — każdy ma wady.

Gucio czasami ojca nie słucha,  
I choć nie wolno, biega do bramy,  
Tak jakby ktoś mu szeptał do ucha:  
Nie słuchaj ojca, nie słuchaj mamy!  
    I nieraz bywa, że pokryjomu  
    Aż na ulicę wybiegnie z domu.

Raz, gdy w Jabłonnej mieszkali w lato,  
Gucio narobił dużo hałasu,  
Ojciec się zgniewał i właśnie za to  
Nie wziął go razem z Zosią do lasu,  
    Więc się rozplakał bardzo chłopczyzna,  
    A później sobie myśleć zaczyna:

Ojciec mię nie wziął, toż sam pójść mogę,  
Wszak do spaceru jeszcze dość czasu,  
Wiem kędy poszli, o wiem, wiem drogę,  
Ja i bez ojca trafię do lasu;  
    Pójdę, nie mówiąc o tem nikomu,  
    A zanim wrócą, już będę w domu.







I poszedł. Zrazu miło chłopczynie,  
Biega wśród krzaków, zrywa orzeszki,  
Lecz zszedłszy jakoś na bok ze ścieżki,  
Zbłąkał się malec w leśnej gęstwinie;  
Strach go ogarnął, stanął i słucha,  
Lecz wkoło krzaki i cisza głucha.

Przez dwie godziny, przez gąszcze, trawy,  
Biegał zdyszany, zmęczony srodze.  
Wybiega z lasu, patrzy, na drodze  
Z napisem stoi słup: „do Warszawy.“

Gucio załamał rączki swe obie —  
„Co ja też zrobię, co ja też zrobię?“

A wtem ktoś nagle wyszedł z za krzaka  
I niespodzianie przed chłopcem staje:  
— „A tuś włóczęgo! mały próżniaku!“  
Gucio ze strachem ojca poznaje.

Co było, kiedy przyszli do domu...  
O tem nie powiem słówka nikomu.

Wł. L. A.

---

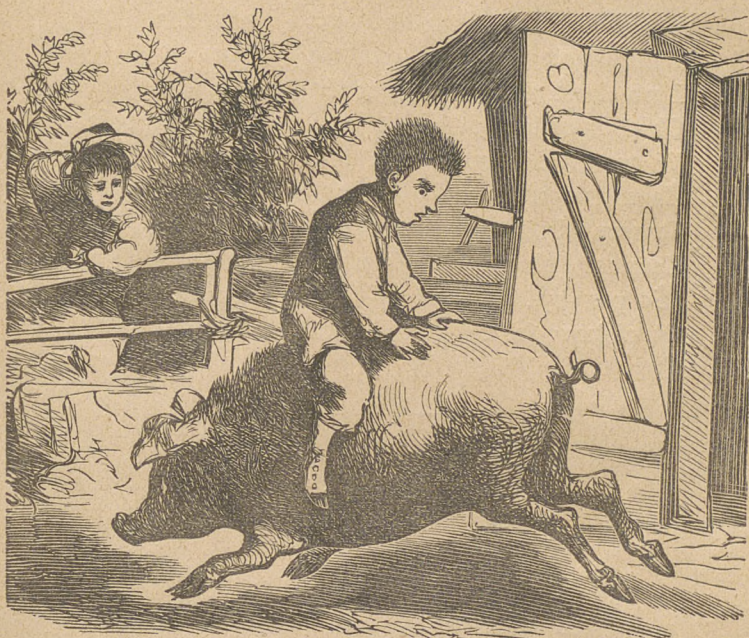
## D a s y.

Rozdasana Celinka na Manię i Rózię,  
Usunęła się w kącik, wykrzywając buzię:  
„Nudno mi!“ — „A kto winien?“ zapyta ją mama.  
„Nie chciałaś dzielić zabaw, siedźże teraz sama.

L. Niemojowska.

---





### Ciekawy Zdziś.

Zdziś po raz pierwszy na wieś przybywa —  
Słyszy, w chlewiku jakiś głos recheże.  
Cóż to za zwierzę tak się odzywa?  
Takiego głosu nie słyszał jeszcze.  
Więc z ciekawości prawie usycha,  
A pytać o to — coś nie wypada,  
Lecz kiedy spać się pokładli — z cicha  
Zdzisio się wymknął, ostrożnie skrada  
I drzwi chlewika z wolna odmyka;



A wtem: oj gwałtu! postać straszliwa,  
Z silnym zamachem skacząc z karmnika,  
Pana wścibskiego na grzbiet porywa  
I po dziedzińcu pędząc galopem,  
Choć Zdzisio: „ratuj!“... wrzeszczy w kłopotcie,  
W gęstą gnojówkę ciska jak snopem,  
Że się po uszy wykapał w błocie.  
Jeszcze się z tego śmieją w najlepsze,  
Zamiast żałować, drwią z pana brata:  
„Że przybył na wieś ujeżdżać wieprze;“  
Ot ciekawości taka zapłata.

*Wł. L. Anczyc.*

---

### Chłopcy i żaby.

---

Koło jeziora,  
Z wieczora,  
Chłopcy wkoło biegali  
I na żaby czuwali;  
Skoro która wypływała  
Kamieniem w łeb dostawała.  
Jedna z nich śmielszej natury,  
Wystawiwszy łeb do góry,  
Rzekła: „Chłopcy, przestańcie,  
Bo się źle bawicie;  
Dla was to jest igraszka,  
Nam chodzi o życie.“

*I. Krasicki.*

---



## Zła zabawa.

---

Lutek miał bardzo zły zwyczaj: lubił rzucać kamieniami. Podnosił kamyk z ziemi i rzucał go w górę, albo daleko przed siebie.

Mama go przestrzegala, że może skaleczyć kogo, ojciec się gniewał — nic nie pomagało.

Raz bawił się z siostrzyczką na podwórzu.

— Patrz! jak daleko rzucę kamień! — zawołał.

Podniósł nie wielki kamień i rzucił go z całej siły — prosto w oko siostrzyce.

Boże! Boże! co to było! krew zalała twarz Jadzi. Kamyk ostry zranił ją bardzo. Na krzyk dzieci przybiegła mama, posłano po doktora, ale nic nie pomogło: biedna Jadzia straciło oko.

Lutek od tego czasu nie rzuca kamieniami i odchodzi, jeżeli inne dzieci tak się bawią, ale siostrzyczka jego niema jednego oka, a on, co spojrzy na nią, to mu się bardzo, bardzo smutno robi.

*C. Niewiadomska.*

---



## Niewidomy.

---

Karolcia wyszła z rodzicami na przechadzkę za miasto. Dzień był pogodny, słońce świeciło jasno, drzewa były okryte kwiatem. Motylki i muszki latały wokół. Karolci było bardzo przyjemnie. Biegła wesoło przed rodzicami.

Wtem ujrzała idącą naprzeciw kobietę, która wiodła za rękę chłopczyka. Chłopczyk ten miał twarz bladą, oczy zapadłe, był ślepy.

Żal ścisnął serce dobrej Karolci, westchnęła i pomyślała sobie: „O biedny chłopczyku! Ciebie otacza zawsze ciemna noc. Ty nie widzisz ani jasnego słońca, ani drzew zielonych, ani barwnych kwiatów, ani motylków, ani błękitnego nieba. Nie widzisz nawet swej mamy, która prowadzi cię za rękę, abys nie upadł. Nie możesz sam biegać wesoło po polu!“

Łzy zabłysły w oczach Karolci. Żal jej było nieszczęśliwego chłopczyka. Patrząc na niego, rzekła do rodziców: „Teraz dopiero poznaje, jak wielkim skarbem są zdrowe oczy!“

---





### Koniki Michałka.

Gospodarz Michałko miał dwa młode koniki, a że były maści żółtawej, więc je nazywano Bułankami.

Śliczne to były koniki, silne i mądre; Michałko nie mógł się też nimi dosyć nacieszyć! Biegały sporo, a rżały wesoło: hi, hi, hi! — jakby się śmiały serdecznie. Gdy Michałko zawołał: „wio,“ koniki biegły prosto przed siebie, kiedy zaś zawołał: „prrr,“ przystanąły.

W nocy idą ostrożnie i same wyszukują dobrą drogę. Nieraz deszcz lub śnieg pada i brzydko na dworze, tak że dzieci



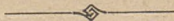
przez okienko tylko na świat wyglądają, a koniki, zachęczone głosem Michałka: „wio, małe, wio!” nie zważają ani na deszcz, ani na śnieg lub wiatr i ochotnie ciągną wóz lub sanki po drodze.

Mądre i dobre to były koniki i Michałko nie potrzebował ich batem popędzać.

Koniki chowały się dobrze i długo pomagały Michałkowi w pracy, woziły siano, zboże, drzewo, piasek, kamienie i inne ciężary, ciągnęły pług po roli, jeździły z Michałkiem do kościoła, na jarmark, do młyna.

Przecie roztropny Michałko nigdy nie kazał im robić nad siły, pracowały w miarę, a potem odpoczywały w czystej stajence. Paszy także miały dosyć. Michałko sam ich pilnował, w czas je zawsze nakarmił, napoił, zgrzeblem oczyścił; często poklepał, pogłaskał i przemówił coś do nich.

Dobrze było konikom u Michałka, za takie staranie służyły mu też doskonale, a gdy nakoniec padły ze starości, miał Michałko z koników jeszcze pożytek, bo sprzedał skórę, a z niej robił rymarz siodła i rzemienie, włosia użyto na sita, materace lub smyczki.





## Jaś i koń.

Jaś, dobry chłopiec, ale ciekawy,  
 Lubił rozrywki, zabawy.  
 Raz w lecie, w samo południe,  
 Gdy czas chłopcu włókł się nudnie,  
 On pokryjomu  
 Wybiegł z domu  
 Na gospodarskie podwórze,  
 Gdzie koń w stajni stał przy murze.  
 Koń, dla Jasia ładna gratka;  
 A choć nieraz jego matka  
 Dawała zdrowe przestrogi,  
 Żeby koniom schodził z drogi,  
 Jaś nie słuchał dobrej rady,  
 Nie chciał pozbyć się swej wady.  
 Otóż niebaczny chłopczyzna  
 Drażnić z koniem się zaczyna.  
 Koń zrazu znosił cierpliwie,  
 Gdy Jaś głaskał go po grzywie,  
 Albo też udając zucha,  
 Sięgał ręką mu do brzucha.  
 Lecz, gdy to za długo trwało,  
 Cierpliwości się przebrało  
 I w gniewie stare konisko,  
 Widząc chłopca nazbyt blisko,  
 Palnęło kopytem w ciemię;  
 Jaś jak martwy padł na ziemię.  
 Wnet go wodą ocucili.  
 Mały psotnik od tej chwili  
 Słucha już matki przestrogi  
 I konikom schodzi z drogi.

T. Nowosielski.



## Osiółek.

Zwierzę to do konia podobnem jest bardzo,  
Nazywa się osiołkiem, a wszyscy nim gardzą,  
Bo leniwe — zarówno czy głodne, czy syte, —  
Za upór bywa często bez litości bite.  
Niezgrabne jest, powolne i ma długie uszy,  
Trzeba czekać i czekać, zanim z miejsca ruszy.  
Mówią, że osioł głupi i wody się boi,  
Więc nad zwykłą kałużą, jak nad rzeką stoi,  
I obchodzi i w tył się cofa próżniaczysko,  
A człowiek mu wymyśla: „Toż głupie oślisko!“

## Koń i osioł.

(Bajka.)

Słyszając, że konia człowiek często chwali,  
Tak się osioł smutny żali:  
„Każdy widzi we mnie błędy,  
Lecz niech mię ubierze w rzędy,  
W świecące chomonta, pasy  
I zaprzęże do kolasy,  
Tak jak konia, ... a zobaczy,  
Co osieł w błyskotkach znaczy...  
Głowę zadrę w górę dumnie,  
Nie każdy zbliży się ku mnie!“  
Na to mu koń: „Miły bracie,  
Choćbyś drogie wdział ubranie,  
To osioł osłem zostanie...  
Każdy po uszach pozna cię!“

*Fr. Marzec.*





### Piosnka o koniku.

Hop, hop, hop,  
Koniku w galop!  
Skacz przez kopce, płoty, rowy,  
Tylko sobie nie zbij głowy,  
Za zajączkiem w trop,  
Konieczku w galop!

Ciesiu, ciesiu, cieś,  
Powoli mnie nieś;  
Zwolna, zwolna, bez swawoli,  
Bo złamana nóżka boli,  
Powoli mnie nieś,  
Ciesiu, ciesiu, cieś!

Stój, konieczku mój,  
Stój, konieczku stój.  
Jak podjesz sobie obroczku,  
To sobie pobrykasz skoczku,  
Ale teraz stój,  
Stój, konieczku mój!

*T. Nowosielski.*



## Wymagająca Haneczka.

— Anno! chodź prędko, zapnij mi trzewiczki.  
Gdzież się podziały moje rękawiczki?...  
Poszukaj zaraz! patrz! książka upadła,  
Podnieś ją! zdejmij sukienkę z wieszadła!  
Przynieś mi wody! zetrzyj stół ściereczką!  
— A to co znowu? kochana Haneczko,  
Wszystko to przecież możesz zrobić sama!...  
Tak do córeczki mówi droga mama.  
A któż to słyszał, aby, jak dzień długi,  
Wymagać ciągle dla siebie usługi!  
Tak być nie może, o nie, moje dziecko,  
Służąca ma tu dość roboty przecie,  
A i dla ciebie lepiej, moja miła,  
Byś na usługi innych nie liczyła.  
Czy jesteś pewną, że zawsze i wszędzie  
Rozkazy twoje wypełniać ktoś będzie?  
O! lepiej temu, wierzaj mi kochanie,  
Kto sobie wszystko sam zrobić jest w stanie.

*Helena Bojarska.*

## Orzazga w paluszku

Zaszła drzazga w paluszek malutkiej Helence,  
Niania mówi: „Ja wyjmę igielką panience.“  
„Nie chcę! nie dam!“ wołała Helcia z wielkim krzykiem;  
Spuchła ręka, a drzazgę wyjęto nożykiem.  
Gdyby dziecko zbawiennej słuchało przestrogi,  
Palec by jej nie opuchł — ból nie był tak srogi.

*L. Niemojowski.*



## Zygmus na lodzie.

Przy dworku rodziców Zygmunia znajdował się staw obszerny. Zygmus obiecywał sobie, że skoro nadejdzie zima, poprosi ojca o łyżwy i pójdzie na lód.

Nadeszła zima; staw pokrył się ślicznym gładkim lodem. Zygmus dostał na gwiazdkę od rodziców piękne łyżwy, lecz ojciec zakazał mu surowo chodzić samemu na lód, zwłaszcza, że był jeszcze cienki.

Zygmus jednak, pragnąc czempredziej spróbować łyżew, nie pamiętał o rozkazie i upomnieniach ojca: wymknął się nieopstrzeżenie z domu i pobiegł na staw. Było tam już kilku chłopców, lecz żaden z nich nie miał odwagi spróbować ślizgawki. Dobrze też robili, że się lekali, bo taka odwaga na nic się nie zda; lepiej przeczekać kilka dni, niż narażać się na niebezpieczeństwo i broń Boże! na utratę życia.

Ale Zygmus na przekór chciał być tym zuchem, co to się niczego nie boi. Wbiegł więc śmiało i zamasyście na lód. Chłopcy błagali go na wszystko, aby się nie posuwał daleko, lecz Zygmus roztrącił ich łokciami i poszedł śmiało ku środkowi stawu. Jeszcze po raz drugi i trzeci upo-



minali go zdaleka mali towarzysze, prosili, zaklinali — nie nie pomogło: Zygmus ruszył dalej.

— O tchórze! tchórze! — wołał zdaleka dumny Zygmus — o piecuchy! boicie się pewnie nawet, aby się ziemia pod wami nie załamała!

Wtem trzask! trzask!... lód się kruszy pod Zygmusem i nasz zuch w jednej chwili dostaje się pod lód i znika przestraszonym chłopcom z oczu.

Na szczęście znajdował się wtedy jakiś rybak nad stawem; spostrzegłszy niebezpieczeństwo, dopadł swej łódki i łamiąc lód przed sobą, dotarł jeszcze w sam czas do Zygmuta i wydobył go już prawie nieżywego z wody. Zaniesiono go też czempędzej do domu, przywołano lekarza i... ledwie, ledwie go ocucić zdołano i wyrwać niechybnej śmierci. Zygmus przeziębził się mocno i rozchorował, przeleżał też niemal cały miesiąc w łóżku, ku wielkiemu zmartwieniu rodziców. W następnym roku był już uważny, wyrzekł się już żartów z lodem i siedł na ślizgawkę tylko wtedy, gdy mu ojciec lub matka na to pozwolili.

A. Jeske.





## Motylek.

Janek spostrzegł przelatującego z kwiatka na kwiatek motyla, który mu się tak podobał, że go chciał koniecznie schwytać. Każde stworzenie ceni swoją wolność, i motyl za każdym zbliżeniem się chłopca unosił się w górę i uciekał.

— Daj pokój, mój synku — rzekła matka — patrz na motylka, ale go nie ruszaj; skoro się go dotkniesz, już nie będzie



ładnym, a ty nie będziesz się miał czem cieszyć.

Chłopczyna nie usłuchał głosu matki i tak długo za motylem gonił, aż nakoniec udało mu się go schwytać. Szcześliwy, z uśmiechem patrzył na spełnienie życzeń swoich, krzyknął radośnie i usiadł na trawie.

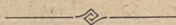
Po chwili Janek otworzył rączkę... Cóż się stało z prześlicznym motylem?!...

Błyszczący, różnobarwny pyłek pokrywał paluszki chłopca, a biedny motylek, na pół zaduszony, poruszał słabo drżącymi skrzydełkami, które się podarły w kawałki.

Janek, spojrzawszy na to, przeląkł się i zasmucił, a potem rozplakał rzewnie. Nakoniec, nie mogąc się powstrzymać, jak z każdym swoim zmartwieniem, pobiegł do matki.

Matka, widząc, że tak żałuje swojej winy i tak się martwi zgubą motyla, pocieszała go łagodnie.

— Widzisz, moje dziecko, rzekła, że lepiej ci było patrzeć a nie ruszać; swoją przyjemność zniszczyłeś własną ręką. — I w życiu nieraz tak samo bywa!







## Lekarstwo.

Mała Jadwinia zachorowała. Matka, nie-  
spokojna o jej zdrowie, zawezwała doktora.  
Doktor zapisał lekarstwo, które, choć gorz-  
kie, miało uleczyć Jadwinie. Lecz kiedy  
przyniesiono lekarstwo z apteki, Jadwinia  
odpychała je z całą siłą.



— Nie chcę lekarstwa, nie będę go piła!

— Ależ nie upieraj się przy swoim.  
— Ty tego nie rozumiesz jeszcze, mówiła matka, ale ja wiem lepiej, co jest dla twego dobra, dlatego proszę cię, Jadwiniu, posłuchaj mnie i zażyj lekarstwo.

Daremnie mama starała się nakłonić dziewczynkę, obiecała nawet dać jej piękną lalkę, jeżeli lekarstwo wypije, ale i to nie pomogło.

Na to, udręczona, z gniewem i ze łzami odezwie się matka: „O dziecię, nie wiem już jakie słowa skłonią cię do wypicia lekarstwa, czy chcesz, bym umarła?“ Potem wyszła matka do kuchni.

Jadwini żal się zrobiło, że mamę tak ugniewała, wypła więc prędko lekarstwo i buzię utarła. Kiedy matka powróciła, uradowana Jadwinia zawołała: „Już lekarstwo wypilałam! żeby życzeniu mamy zadość uczynić.“ — „O drogie dziecię, rzecze matka, teraz cię kocham; widzisz, że lekarstwo nie było tak złe, jak się wydawało.“ — Dobra była Jadwinia, bo nie chciała mamie przykrości sprawić.





## K a p i e l .

Mruczał Jaś, gdy mu mama jaką radę dała.  
— Kap się, rzekła raz, czystość zwiększa zdrowie ciała!  
— Nie będę, woda zimna; nie pójdę do wody!  
— Wstyd wielki, że się boisz, przeciwś zdrów i młody!...  
Woda wzmocni twe siły, ciepło je rozstraja,  
A kto ich nie hartuje, wyjdzie na mazgaja...  
Będzie blady, słabiutki; źle, kto rozpieszczony!  
Dziarski chłopczyk ma siłę, na twarzy czerwony...  
— Nie chcę, nie pójdę, mnieby potem zimno było...  
— Lecz Jasiu, po kąpieli zwykle bardzo miło!  
Przewycięż więc lenistwo! — mama wkońcu powie.  
I rad nie rad Jaś wreszcie ulega namowie.  
Wszedł dowody, lecz zimna, dreszcz przejął chłopczyka;  
Lecz po dłuższej kąpieli obawa już znika,  
Skacze wesoło, potem, gdy z wody wychodzi,  
Zdaje mu się, że na świat na nowo się rodzi,  
Tak mu błogo, swobodnie; czuje, że silniejszy,  
Że świat ten cały odtąd jakoby piękniejszy,  
Że kwiaty powabniejsze, weselszy śpiew ptaków,  
Że słońce jaśniej świeci, milsza zieleń krzaków...  
I od tej chwili częściej chodzi do kąpieli,  
Nie boi się już zimna, coraz mu weselej;  
Nauka idzie lepiej, na twarzy rumieniec,  
I będzie kiedyś z niego wytrwały młodzieniec,  
Potem mężczyzna dzielny, odważny i śmiały;  
Zniesie deszcz, niewygodę, mrozy i upały...  
A doznając ze zmiany już teraz słodczy,  
Mówi: — Mamę mam dobrą, bo mi dobrze życzy!

*Józef Chmielewski.*



## Cukierki.

---

— Ach, gdybym tak codziennie mogła jeść same cukierki, zamiast tego nieznośnego chleba! — mówiła Zosia do matki, dopierożbym była szczęśliwa!

— Dobrze Zosiu! stanie się zadość twemu życzeniu — mówiła matka — ale musisz mi przyrzec, że oprócz cukrów nic już więcej jeść nie będziesz.

— O, i owszem i owszem mateczko! nie chcę, nie pragnę niczego więcej! — wołała Zosia — dziękuję za chleb, za mięso, za kaszkę i kluseczki!

Zaraz na drugi dzień z raną dostała same cukierki na śniadanie, a radość Zosi nie miała granic, gdy i na obiad podano jej także same cukry. Zdawało się jej, że się nie odje tych słodkich przysmaczków. Na podwieczorek znowu dostała cukierki, pomyślała sobie jednak, że wołałaby zamiast nich jabłuszków, a na kolację to już naprawdę pragnęła zwykłego mleka, ale nie śmiała powiedzieć.

Drugiego dnia już cukierków nie bardzo pragnęła, a nawet po obiedzie cukrowym zrobiło jej się niedobrze: zbladła i



tak jej dziwnie wszystko wyglądało, że wieczorem już na cukry patrzeć nie mogła. Nareszcie trzeciego dnia, gdy jej znowu cukierki podano, rzekła nieśmiało do matki:

— Ach, mammo najdroższa, każ mi dać dzisiaj kawałek chleba lub mięsa, bo umrę z głodu, za cukry już dziękuję. Już ich więcej nie pragnę!

— Wiedziałam, moje dziecko, że się to tak skończy — mówiła matka — ale chciałam, abyś się sama przekonała, że cukry i łakocie nie zastąpią nam nigdy chleba, a w dodatku są niezdrowe.

*A. Jeske.*

---

### Mały generał.

---

Ludwiś lękał się lada przymrozku, kiedy więc zima nadeszła ze śniegiem, lodem i wiatrami, to i piernikiem toruńskim nie wyciągnąłbyś go na podwórze z ciepłego pokoju. A jednak, kiedy go zapytywali rodzice i krewni, do czego ma ochotę, odpowiadał: „chcę być generałem!“

„Piękny mi z ciebie generał! Czyliż nie wiesz, mój Ludwisiu, że żołnierz musi znosić mróz, deszcz, upał, słoty i wszelkie niewygody? I tobież to zachciewa się być



generałem? Mój kochanku, nie myśl o generalstwie, jeżeli się z gruntu nie odmie-  
nisz!“ Tak mówił do niego nauczyciel.

Ludwiś, usłyszawszy takie zdanie, po-  
czął rozmyślać nad niem. „Będę się har-  
tował!“ ciągle powtarzał, „będę żył jak żoł-  
nierz!“ Poczem pobiegł do nauczyciela  
i opowiedział mu o swoim postanowieniu.

„Dobrze, mój Ludwisiu, odrzekł tenże,  
„dotrzymaj tylko słowa i rób, co ci pora-  
dę. Najprzód śpij na twardym sienniku  
pod cienką kołdrą, a co dzień od stóp do  
głowy zmywaj się zimną wodą. Czy to  
mróz, czy upał, czy śnieg, przynajmniej na  
godzinę wychodź w pole, a przyzwyczai-  
wszy się do zmian powietrza i do trudów  
ciała, śmiało będziesz mógł mówić: chcę  
być generałem!“

Ludwiś poszedł za dobrą radą nauczy-  
ciela. Choć mu to z początku szło trudno,  
po jakimś czasie przyzwyczał się. Har-  
tował zdrowie i siły, nie zważając na porę  
roku. Taki sposób życia dobry wywarł  
skutek, bo o ile pierwiej zawsze był blady,  
skwaszony, o tyle zyskał teraz na sile, do-  
stał świeżych rumieńców i na dzielnego wy-  
rósł męża.

Podług *L. Siemieńskiego.*





## Wielki.

(Naśladowane z francuskiego.)

Trzej chłopcy, żwawe zuchy i jak trzcina prości,  
Igrali, a ich ojciec, myśląc o przyszłości,  
Rzekł: „gdy z czasem staniecie w doroślejszych rzędzie,  
Ciekawy jestem bardzo, czem też który będzie?“  
Na to Jaś krzyknął pierwszy, machając szabelką:  
„Ja, tatko, do ułanów mam ochotę wielką!“  
„A ty?“ zapytał ojciec Stasia, co na stronie  
Popędzał dwa krzeselka, niby to dwa konie.



„Ja zostanę stangretem;“ odrzekł Staś z powagą.  
„No, a ty, ciastek, jabłek i karmelków plago,  
Czem chcesz być?“ spytał wreszcie najmłodszego synka.  
„Ja chcę być prędko wielkim!“ zawołał chłopczynka;  
I gdy jak mógł prostował swą drobniuchną postać,  
Dwaj starsi w śmiech: „patrz, tatko, on chce wielkim zostać!  
Wielkim! co się to dzieje w tej małej głowie?!“  
„Bardzo się dobrze dzieje, — ojciec im odpowie —  
Wszak i ty mój ułanie i ty, mój stangrecie,  
Spodziewam się, że kiedyś wielkimi będziecie;  
Lecz nie o taką wielkość Pana Boga proście,  
Co spoczywa jedynie w wybujałym wzroście;  
Ci tylko, których dusza wzniosłe czyny pełni,  
Są, choćby mali wzrostem, prawdziwie wielkimi!“

*J. Ch.*

---

### Mały sknerka.

---

Franuś miał śliczne jabłuszko czerwone;  
Pieści się niem, na każdą obraca je stronę,  
I rzecze: szkodaby je zgładzić z tego świata,  
A przytem trzebaby dać połowę dla brata;  
    Nie, nie, ja ciebie nie ruszę,  
    Cały rok cię chować muszę,  
A potem... nie i potem... — rzecze mały sknerka —  
    I schował je do kuferka.  
    Cóż się stało? jabłko zgniło.  
    Jakże mu żal wtedy było!

*St. Jachowicz.*

---



## Rozsądny Miecio.

Milutkich, wesołych dzieciątek gromada  
Swobodnie się bawi i grzecznie.

— Stasia nam brak jeszcze, tak Miecio powiada,  
Zawołać go trzeba... poprosić koniecznie! —

— Ej, co Staś, niedobry, ja tak go nie znoszę!  
Włot na to odpowie Malwinka. —

— I taki niezgrabny i złośnik potrosze...  
Dodała znów inna panienska.

— A jaki uparty, jak kozieł w kapuście,  
Co zechce, to musi wykonać —  
Ja takich nie lubię, nie w moim on guście,  
Trudno go w czemkolwiek przekonać.

I dalej jak z płatka, tak idzie obmowa,  
Na Stasiu wieszają łąteczki, —

Wtem Miecio:

— Już dosyć! — bo pięknie mi głowa —  
Zapytam o zdanie mateczki.

Zbliżyła się matka:

Oj! smucę się z tego,  
Wyrzecz, słyszałam te zwady,  
Na bliźnich, kto dobry, nie mówi nie złego,  
Bo rzadko ktoś z ludzi bez wady.

*Franciszek Marzec.*



## Dziecię i staruszek.

Niosło raz dziecię wody dzbanuszek.  
Spotkał je w drodze siwy staruszek  
I rzekł do niego z uprzejmą minką:  
— Pozwól się napić, dziecinko! —  
Dziecina chętnie schyla dzbanuszką  
I nawiła wodą staruszką.  
Raz koło sadu szła ta dziecina;  
Patrzy... z owocem drzewo się zgina.  
Jakżeby rada zjeść kilka gruszek!  
Aż tu wychodzi siwy staruszek,  
Ową dziecinę dobrą poznaje  
I najpiękniejszych gruszek jej daje.

*St. Jachowicz.*

## Dobroczyńne dzieci.

Boleś wyszedł z Kazią, siostrą swoją, na drogę, gdzie ujrzeli ślepego staruszką, siedzącego na stołku. Pies Kruczek, wierny towarzysz staruszką, siedział przy nim, trzymał kapelusz w pyszczku, skomlać raz po raz żałośnie.

„Czemu ten człowiek tu siedzi?“ zapytała Kazia swego braciszka.

„To nieszczęśliwy staruszek,“ odpowie Boleś. „Pozbawiony wzroku, nie może pracować na swoje utrzymanie, więc żyje z jałmużny, którą mu litościwi ludzie po-



dają. Pies, prowadzi go od wsi do wsi,  
od miasta do miasta, a skomleniem błaga  
o litość i wsparcie dla swego pana.“ —



„Wiesz co, Kaziu, wesprzyjmy tego biedaka, mamy przy sobie kilka groszy, które nam mama na ciastka darowała; zamiast



kupić ciastek, dajmy te pieniądze ubogiemu starcowi.“

Kazia chętnie zgodziła się na tę radę braciszka i obdarzyli staruszką.

Boleś i Kazia, wzięwszy się za ręce, pobiegli dalej. W sercach swych doznali tyle radości, ileby im chociażby najsmaczniejsza ciastka sprawić nie mogły. A wiesz, dziecię, skąd ta radość? Oto, że litościwe dziatki spełniły dobry uczynek.

---

### Grzeczni chłopcy.

---

Podróżny szedł przez wieś. Kilku chłopczyków stało na drodze. Ustąpili mu z drogi, on ich pozdrowił. Chłopcy pozdejmowali czapeczki i podziękowali. Potem zapytał ich podróżny, którą drogą do miasta? Chłopcy zawołali: „tędy, na prawo.“ Jeden z chłopczyków poszedł nawet z podróżnym i wskazał mu drogę dokładnie. Byli to grzeczni chłopcy. Dzieci! czyńcie podobnie, a wszyscy będą was kochali.

---



## Zapałki.

Andzia bawiła się zapałkami. Brała jedną po drugiej, tarła o pudełko, zapalała i gasiła. Matka ukarała ją za to i upominała, aby tego nie czyniła, bo zapałki nie są do zabawy.

Andzia popłakała się i przyrzekła, że więcej zapałek nie ruszy, ale w kilka dni zapomniała o danem przyrzeczeniu i, gdy jakoś sama pozostała w pokoju, zachciało jej się znowu pobawić zapałkami.

Zapaliła jedną, nie jej się nie stało; zapaliła drugą, trzecią, czwartą... Wtem iskra padła na jej lekką sukienkę. Andzia nie uważała tego, tymczasem sukienka zapaliła się płomieniem.

Złękła się bardzo Andzia i zaczęła krzyżeć. Szcęściem matka była w przyległej kuchni i na krzyk Andzi przybiegła jeszcze w sam czas. Zarzuciwszy szybko na nią wielką chustkę, ugasiła płomień, ale Andzia z przestachu i poparzenia długo bardzo chorowała. Tak bywa nieposłusznym dzieciom. — Zapałki nie są do zabawy!

---



## Nierozważny Franuś.

Rodzice Franusia mieli ładny domek, stajnię i stodółkę. Zagroda ta była im bardzo miłą, bo tu się porodzili, żyli i pomarli ich rodzice, tu urodziły się ich dzieci.

Z trzech synów najmłodszy był Franuś. Miał dobre serce, ale był zbyt żywy i swawolny. Zdarzyło się, że pozostał sam w domu. Przybył do niego Kostuś, syn sąsiada, i nuż go namawiać, aby za stodołą naniecili ogień.

Franuś dał się namówić, wziął zapalki i z Kostusiem zapalili blisko stodoły znajdującą się słomę. Od ognia tego zajęła się stodoła, a wkrótce wszystkie budynki stanęły w płomieniach i zgorzały.

W jednej chwili rodzice Franusia stracili swoją zagrodę i tak zubożeli, że niepodobna im było wystawić nowych budynków. Długi czas mieszkali w sklepiku, zbudowanym w ziemi. Franuś poznał teraz, jak wielkiego nieszczęścia stał się przyczyną. Ile razy też spojrzął na zgorzałą zagrodę rodzinną, tyle razy zapłakał nad nią. Widzicie, kochane dzieci, jak to niebezpiecznie bawić się ogniem.

---





### Gęsi.

Na końcu wsi w starej pochylonej chałupce mieszka Marcinowa. Hoduje ona gęsi i ma ich mnóstwo, małe i duże, stare i młode, a wszystkie bielutkie, tylko nóżki i dzioby mają żółte, jakby je kto pomalował.

Marcinowa pielęgnuje gęsi z zamiłowaniem, bo one dają jej, prócz smacznego mięsa i tłuszczu na smalec, jaja, pierze i puch miękkuchny na pościel.

W tej samej wsi mieszkał mały Wojtuś. Bardzo mu się gęsi podobały i radby



z niemi pofiglował. Ale Marcinowa nie pozwalała mu zanadto zbliżać się do gęsi. — Oj, dostanie ci się od nich, jak cię kiedy opadną, mówiła. — Odejdź zaraz!

W najbliższą niedzielę wstała Marcinowa wcześniej, gęsi na pole nie wypędziła, tylko im owsa wsypała, na kłódkę drzwi od chaty zamknęła i wyszła z domu do kościoła.

Widział to Wojtuś, więc czempredzej wdrapał się na płot i zeskoczył na podwórko.

Gęsi nie lubią obcych ludzi, skoro więc Wojtusia ujrzały, poczęły gęgać, szyje wyciągać ku niemu i otwierać dzioby. Lecz on gęsi się nie boi, wziął różgę Marcinowej i uderzył nią gąsiora, który na czele swego stada, broniąc go przed napaścią, syczał ze złości.

Wojtek opędza się, krzyczy, chce przez płot uciekać, ale gęsi ze wszystkich stron go obstąpiły i poczęły go szczypać po nogach.

Niewiadomo jakby się był wydostał, gdyby w tej chwili Marcinowa nie wróciła do domu.

Zdziwiła się ogromnie, zobaczywszy Wojtka wśród gęsi.



— A cóż ty tu robisz?! nicponiu, za-  
pytała surowo.

Chłopiec, splakany, nie nie odpowie-  
dział, tylko ręką ocierał oczy.

Domyśliła się Marcinowa wszystkiego  
i wypuściła Wojtusia na wolność.

O! miał on już na zawsze dosyć za-  
bawy z gęsiami.

(Podług Maryi Weryho.)

---

### Chłopczyk i kaczki.

---

— Kaczuszki moje, co wśród sadzawki,  
Płuczecie wasze pstrokate piórka,  
Kto was to uczy takiej zabawki,  
Że tak śmiałego dajecie nurka?  
— Chłopczyño drogi, tam na dnie wody,  
Wpóśród sitowia i wierzby krzaków,  
Sprawiamy sobie przepyszne gody  
Z tłusciuchnych żabek, drobnych ślimaków.  
A potem dalej, w całej swobodzie,  
Pływamy znowu po czystej wodzie.  
Ale kto daje siły i zdrowie?  
Kto nas codziennie ma w swojej pieczy?  
To w naszej dotąd nie świta głowie,  
Boć się nie troszczym o takie rzeczy.

E. Leja.

---



## Nie wychylaj się oknem.

„Władziu, zejdz z okna!“ tak upominała matka jedyne go synka.

„Zaraz, zaraz mamusiu, tylko ten konik przejedzie.“

Mama jednak nie czekała na konika, ale zbliżyła się do okna i zsadziła chłopca na podłogę. Potem wyszła do kuchni, a zadąsany Władzio usiadł w kącie pokoju.

Naraz usłyszał krzyk na ulicy. Zaciekawiony, przedziutko wdrapał się na okno i wysunął głowę. Nie mógł dobrze zobaczyć, co się dzieje na ulicy, więc nierozważny chłopiec wychylił się jeszcze bardziej, ale w tej samej chwili stała się rzecz okropna: zakreśliło mu się w głowie, równowagę stracił i wypadł z trzeciego piętra na ulicę.

Mama wbiega do pokoju, ale Władzia już nie było. Leżał z roztrzaskaną głową na ulicy, krew płynęła z ran obficie.

Matka, zobaczywszy tak strasznie zabitego synka, zemdląca, potem zachorowała z żalu, a biednego Władzia zakopali w ziemi na cmentarzu i nie było go już na świecie.

*Podług C. Niewiadomskiej.*





## Jaś i kot.

- Jaś:* „A dzień dobry, panie kocie!  
Czemu leżysz i próżnujesz?  
Coś nie myślisz o robocie,  
I na myszy nie polujesz!”
- Kot:* „Otóż właśnie myślę o tem,  
Żeś, panie mój, ladaco,  
Że zamiast się drażnić z kotem,  
Mógłbyś się też zająć pracą!”



Idź do książki, ucz się szczerze;  
Kto próżnuje, bardzo grzeszy!  
Ja pracuję, chociaż leżę,  
Bo czatuję wciąż na myszy.“

\* \* \*

Jaś usłuchał tej przestrogi  
I wnet zabrał się do pracy;  
Uznał, że czas to skarb drogi,  
I że czynią źle próżniacy.  
No! i któżby to powiedział,  
Że kocina nędzna taka,  
Że ten Mruś, co cicho siedział,  
Poprawił Jasia próżniaka!

*T. Nowosielski.*

---

### Wlazł kotek.

---

Wlazł kotek na płotek i mruga,  
Piękna to piosenka, niedługa —  
Niedługa, niekrótka — w sam raz,  
Zaśpiewaj ją, Kasiu, jeszcze raz.  
Nasz kotek, ten szary, ten bury,  
Wysuwa swe ostre pazury,  
Cichutko w kąciku czatuje,  
Bo pewno gdzieś myszkę już czuje.  
A myszka uciekła do dziury,  
Nie złapie jej teraz kot bury!  
Zły kotek, i mruczy, i mruga —  
Śliczna to piosenka, niedługa.

---

*R. M.*



## Kotek i dziewczynka.

— Patrz, mamó, jaki ten kotek jest schludny, jak on się myje i liże łapkami, mówiła dziewczynka do swej matki.

— Kiziu, Kiziu, przyjdź tu do mnie, koteczku! zawołała za chwilę.

Kotek przyszedł do dziewczynki, bawił się z nią, i miauczył wesoło: miau, miau, miau.

Dziewczyńce podobał się kotek, gładziła go i pieściła, dmuchała w nosek, aż nakoniec zachciało jej się pociągnąć kotka za ogon.

Kotek tego nie lubi, bo go to boli, więc też rozgniewał się, podniósł nagle łapkę i udrapnął dziewczynkę w rączkę ostrym pazurkiem.

Dziewczynka chciała go złapać i wybić za karę, ale kot nie czekał i uciekł sobie.

Dziewczynka została sama. Żaląc się później przed matką, narzekała na kotka i mówiła: „Nie wiedziałam, że kot jest tak fałszywy, brzydkie to stworzenie, nie wiem po co to żyje na świecie, teraz uciekł, ale ja go złapię i wybiję!



— Niesłusznie gniewasz się, rzekła matka, kot z pewnością nie byłby cię podrapał, gdybyś mu nie była dokuczyła. Przytem muszę ci powiedzieć, że kot jest bardzo potrzebny w domu, bo tepi myszy i szczury; czasem jednak jest szkodnikiem, zjada pokryjomu mleko i inne łakocie, a jak mu się uda to i ptaszka chwyci i pożre.

---

### Mysz młoda i stara.

---

Wyjdź, kochanko, z ciasnej chatki

I posłuchaj głosu matki! —

Mówiła mysz do córki. — W świat cię wyprowadzę,

Ja ci doradzę:

Jak zbierać ziarneczka,

Jak się strzedz koteczka,

Jak łapki unikać,

Jak do jamki zmykać.

Powiem ci czem słoninka pachnie przypiekana

Ale mnie słuchaj, córko ukochana.

Myszka była posłuszna i nie żałowała,

Długo sobie szczęśliwie po świecie bujała.

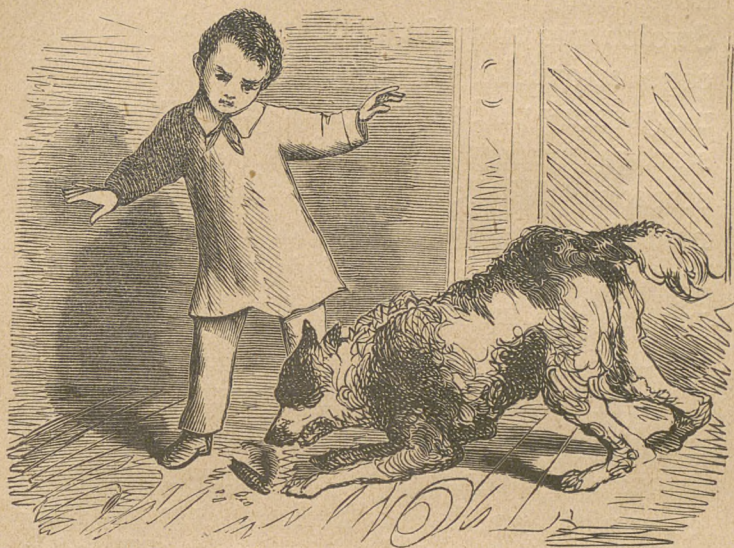
Tysiąc myszek zginęło, ona jednak żyła;

A czemu? bo posłuszna swojej matce była.

*St. Jachowicz.*

---





## Pies.

Włodziu, idąc z ojcem przez wieś, bardzo się przestraszył, bo jakiś pies wypadł nagle na drogę i zaszczekał.

— Proszę ojca, na co są te brzydkie psiska, co nic nie robią, a szczekają tak nieprzyjemnie?

— Moje dziecko, rzekł ojciec, psy są bardzo potrzebne. W dzień odpoczywa sobie pies i śpi, najczęściej w budzie, za to przez całą noc biega dokoła budynków i pil-



nuje, żeby się jaki złodziej nie zakradł. Swoich nie napada, lecz na każdego obcego człowieka szczeka i ujada. Takie psy nazywamy podwórzowymi. Inne psy znów strzegą trzody w polu i są pomocne pasterzom. Wielkie psy rzeźniczek pomagają rzeźnikom popędzać bydło. Są jeszcze psy myśliwskie, które ułatwiają polowanie, tropiąc zające, kuropatwy, dzikie kaczkę i inną zwierzynę. Są też małe pieski pokojowe.

Pies jest zmyślnem i pojętnem stworzeniem, rozumie głos i spojrzenie swego pana i można go wielu rzeczy wyuczyć. Są psy, co umieją na dwóch łapkach służyć, tańczyć, różne sztuki pokazywać. Niejeden nauczył swego psa, że nosił za nim kij lub chodził po gazety, bułki itp., brał w zęby żadaną rzecz i odnosił wiernie swemu panu. W niektórych krajach zaprzęgają wielkie psy do wózków lub do sanek.

Ale psy mają także złe przymioty; są brudne, łakome, kęsają, a co gorsza podpadają niebezpiecznej chorobie, wścieklicznej nazwanej. Skutki ukąszenia psa wściekłego są okropne, dlatego, moje dziecko, unikaj lepiej psa i zejdz mu z drogi!





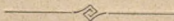
### **Pies, wierny przyjaciel.**

Na przedmieściu wielkiego miasta mieszkał przed laty biedny, niewidomy staruszek. Nie miał nikogo przy sobie, tylko jedyny przyjaciel — pies nie odstępował go ani na chwilę. Pies był bardzo pojętym i staruszek miał z niego wielką pomoc i pociechę. W nocy spał przy nim i pilnował, za dnia był mu przewodnikiem.

Staruszek chodził po domach i śpiewał pieśni pobożne, a pies patrzył, czy kto z okna nie rzuci jałmużny. Rzucone pieniądze podnosił i kładł do czapki staruszka. Gdy pies widział, że nikt nie lituje się nad jego panem, podchodził do okna lub drzwi i dopóty szczekał, dopóki nie dano mu pieniędzy. Potem prowadził staruszkę na podwórze innego domu.

W ten sposób pełnił pies przez kilka lat wiernie obowiązki przyjaciela i sługi, aż staruszek ciężko zachorował i umarł.

Wierny pies i teraz nie odstąpił swego pana, szedł za trumną, a kiedy ciało zasypiano ziemią, położył się na grobie, wyjąc żałośnie. W kilka dni znaleziono go nieżywego na grobie swego pana.





## Przygoda Jasia z Burkiem.

---

Jasio.

— Werr! werr! Burek, huź! huź! brzydki,  
Myślisz, że ja boję się?

Służąca.

— Ej! ej Jasiu, porzuć zbytki,  
Jak się urwie... będzie źle.

Jasio.

— Oho! łańcuch nie szpagacik,  
Ażeby go urwał w mig,  
Jak się urwie, to mam bacik,  
Werr! werr! Burek; zyg, zyg, zyg!

I wciąż Jasio drażni Burka,  
To pręcikiem czocho w włos,  
To znów krzyczy, łaje, szturka,  
Aż go cegłą palnie w nos.

Buras wrzaśnie, łańcuch trzaśnie,  
Cap zębami — Jasio w krzyk:

— „Gwałtu! ratuj! ajaj! uj!”

I majteczki w kawaleczki,  
I coś jeszcze... psa nie szczuj!

Ot masz Jasiu: zyg, zyg, zyg!

Wł. L. A.

---







## Wściekły pies.

Chłopczyk miał małego taksika, z którym rozmaite wyprawiał figle. Był to łagodny piesek, pozwalał się bić, targać za uszy i wszystkie przykrości znosił cierpliwie.

Tymczasem pojawił się we wsi wściekły pies, który i taksika pokąsał. Wiele psów pozabijano, a niektóre na niejaki czas zamknięto. I taksika uwiązano w osobnej komórce. Chłopczyk tęsknił za nim. Raz wszedł pokryjomu do niego do komórki i jak zwykle zaczął taksika targać i bić. Ale tym razem taksik rozgniewany ugryzł chłopca. Chłopiec nic nie powiedział o tem rodzicom, bo rana nie była wielką, a jednak skutki tego ukąszenia były okropne. Jeszcze bowiem tego samego dnia wściekł się taksik.

Teraz dopiero przyznał się chłopczyk, że go taksik ukąsał przed kilku godzinami. Zabito psa, a do chłopca przywołano lekarza, lecz ani lekarz, ani lekarstwa nic nie pomogły. Nieszczęśliwy chłopiec uległ wściekliźnie, w której, kęsając samego siebie, zakończył życie.



## Dlaczego dzieci słuchać starszych powinny?

*Helenka.* Moja mamó, wiem, że mamy słuchać trzeba, ale nie wiem dobrze dlaczego? niech mi też mama powie.

*Mama.* Tyś mamy słuchać powinna dla twego własnego dobra, żebyś wiedziała, co i jak czynić. Mama już dawno żyje na świecie, a ty dopiero lat kilka; mama wie i zna wiele rzeczy, a ty bardzo mało. Gdybyś na przykład chciała iść gdzie daleko, za roгатki, czybyś trafiła sama?

*H.* Nie, mamó, bo nie znam drogi.

*M.* Jakim więc sposobem mogłabyś tam zejść?

*H.* Takim sposobem, żeby mnie mama wzięła za rękę i zaprowadziła.

*M.* Czybyś się wtenczas wrywała mamie i mówiła: Źle idziemy, inną drogą iść trzeba. Czybyś jej nie słuchała?

*H.* O słuchałabym zupełnie, bo inaczej pewnoby m zabłądziła.

*M.* A widzisz; trzeba mamy słuchać, bo ona zna tę drogę, której ty nie znasz jeszcze.

*H.* A kiedy urosnę, to co będzie?

*M.* Wtenczas, sama dasz sobie radę, a nawet poprowadzisz drugich. Wszak już



teraz siostrzycece wyjmujesz z ręki nożyczki, gdy je porwie niedostrzeżona. Dlaczegoż tak czynisz?

*H.* Bo ja starsza i wiem, że nożyczkami skaleczyć się może; ona, maleńka, jeszcze tego nie wie.

*M.* Pamiętajże więc o tem, Helenko, że dzieci dlatego mamy, taty i starszych słuchać powinny, że my to wiemy, czego wy nie wiecie i dobrze wam życząc tam prowadzimy, gdziebyście same nie zaszły.

---

### Dwie złotówki.

„Masz tu dwie złotówki — rzekł pan do chłopca — idź do miasta i przynieś mi za jedną kawy, a za drugą cukru.“ Chłopiec poszedł i powrócił, ale nic nie przyniósł.

„Czemu nie kupiłeś tego, co ci kazałem?“ zapytał pan z zadziwieniem. Chłopiec odpowiedział na to: „W drodze pomieszały mi się złotówki i nie wiedziałem, która z nich na kawę, a która na cukier.“

Powiedcież mi, kochane dzieci, czybyście w podobnym przypadku też tak nierozważnie postąpiły jak ten chłopczyk?

---





### Uważna Ludwinia.

Ludwinia była dziewczynką bardzo uważną. Skoro tylko usłyszała powiastkę, w której była mowa o jakiej brzydkiej wadzie, zawsze pytała siebie: Czy ja też tego nie robię? czy ja też nie mam w sobie takiej wady? Jeżeli spostrzegła w sobie coś nagannego, starała się zaraz najusilniej, żeby się poprawić. Jeżeli kiedy matka opowiadała Ludwini o jakim pięknym przymiocie panienek, pytała siebie: Czy ja też taką jestem? A jeżeli tak nie było, wszelkich starań dokładała, aby po-



zyskać przymiot, na którym jej jeszcze zbywało i mówiła:

Niedość słuchać dobrej rady,  
Trzeba strzedz się brzydkiej wady.

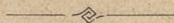
Tym sposobem Ludwinia nabierała najpiękniejszych przymiotów, które ją zdobiły i czyniły miłą w oczach wszystkich.

Uradowana matka z postępowania córeczki chciała ją wynagrodzić. Kiedy więc nadeszły imieniny Ludwini, kupiła jej piękną lalkę oraz wiele innych zabawek.

— Oto, moja Ludwiniu, ponieważ jesteś uważną i jestem pewną, że będziesz umiała uszanować te zabawki, więc ci je daruję; możesz się nimi bawić, ale pamiętaj: zawsze dopiero po nauce!

Wdzięczna Ludwinia podziękowała za podarki i zastosowała się do życzenia matki. Nie prędzej się bawiła, aż wszystkie zadane lekcye miała pokończone. A ile razy przestała się bawić zabawkami, zawsze je pozbiierała i każde na swem miejscu poukładała.

Bierzcie, kochane dziatki, wzór z Ludwini i też tak postępujcie, a nie minie was nagroda.





## Strachy.

Staś, Józio i Zosia bardzo lubili słuchać wieczorami, jak stara Wojciechowa opowiadała im baśnie o duchach, zaklętych królewnach, siedmiomilowych butach i tym podobne historye. Mama nieraz tłumaczyła dzieciom, że takim opowiadaniom wierzyć nie trzeba, że zaklętych królewn i upiórów niema na świecie i że o tem wszystkim słuchać nie warto. Baśnie te jednak tak się dzieciom podobały, że jak tylko rodzice wyszli wieczorem z domu, dzieci natychmiast biegły do Wojciechowej i póty nalegały, aż wkońcu staruszka dała się ubłagać i zaczęła im znów opowiadać jakie historyjki.

Pewnego wieczoru, gdy rodziców w domu nie było, dzieci znów uprosiły Wojciechową, aby im opowiadała; słuchały też długo, aż wkońcu spać poszły. Spały już dobrze, kiedy rodzice z miasta powrócili.

Na dworze deszcz padał, więc mama, chcąc wysuszyć zmoknięty szal, rozwiesiła go na drzwiach w pokoju Józia. Księżyc zaglądał w okno i oświetlał cokolwiek wnętrze pokoju.



Naraz Józio przebudził się, spogląda na pokój i z przestachem dostrzega jakąś szczególnie ogromną postać, jakby w długi płaszcz ubraną. Zdaje mu się, że postać przybliżyła się — to znowu staje.

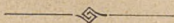
Biedny Józio ze strachu nie wie co począć. Jak szczur, spocony, niespokojny, drżący, pewny że to jaki straszny rozbójnik albo zaczarowany rycerz, o którym Wojciechowa opowiadała wieczorem, zaczął gorzko płakać.

Staś, starszy brat, odważny chłopiec, usłyszawszy głośny płacz Józia, pyta, co mu jest?

— Ja się boję, odrzekł drżący od strachu Józio, bo tam przy drzwiach ktoś stoi.

Na te słowa roztropny Staś zapala świecę, wstaje z łóżka i biorąc brata za rękę przekonuje go, że to rozpięty na drzwiach szal mamy nabawił go takiego strachu.

Tak z każdym bywa strachem i upiorem.  
Gdy ujrzysz postać śród nocy straszliwą,  
Nie bój się weale, lecz biegnij co żywo,  
Jak zrobił Stasio, a doświadczysz dziecie,  
Że żadnych strachów niema weale w świecie,  
Że kto się boi, miewa oczy duże,  
A strachów tylko lękają się tchórze!





## Wdzięczność Wojtuśia.

Raz wieczorem Zygmus siedł z rodzicami na przechadzkę. Przy drodze stała małeńka kapliczka, a u drzwi tejże klęczał chłopaczek wiejski w tym samym wieku co Zygmus i zalewał się gorzkimi łzami. Chłopczyk był sierotą; nie miał ani ojca ani matki.

Zygmus, rozrzewniony jego opowiadaniem, prosił rodziców, aby sierotkę wzięli do dworu. Stało się zadość jego życzeniom. Biedny Wojtuś został przyjęty do paszenia gęsi, dano mu nowe odzienie, pamiętano o wszystkich jego potrzebach.

Wiedział dobrze Wojtuś, że to wszystko zawdzięcza Zygmusiowi, więc pokochał z duszy panicza i nieraz myślał nad tem, jakby mu się odwdzieczyć. Ale nie było to łatwą rzeczą, bo cóż on, ubogi sierotka i nic jeszcze nieumiejący, mógł być uczynić, żeby panicza przekonało o jego wdzięczności? Modlił się więc tylko za panicza, a ile razy widział go, czy w stajni, czy na dziedzińcu, czy w polu lub w ogrodzie, to go z oka nie spuszczał, tylko patrzył, czy czego nie potrzebuje, czy mu nie trzeba w czem posłużyć?



Zygmuś przy swoim dobrem sercu był bardzo żywy, nawet swawolny. Wszędzie go było pełno, wszędzie zajrzał, wszędzie coś zbroił.

Raz, zaszedłszy do ogrodu, wdrapał się na drzewo i dalejże zajadać gruszki. Nie było mu tam wprawdzie bardzo wygodnie, ale nie zważał na to, ponieważ gruszki były smaczne. Wtem zatrzeszczała pod nim gałąź. Chciał czempredziej spuścić się na dół, ale nie mógł dosięgnąć nogami żadnego konaru. Skoczyć było niepodobieństwem, bo zbyt wielka przestrzeń dzieliła go od ziemi, gałąź zaś, na której zawisł, odłamywała się coraz bardziej.

Zygmuś zadrzał, widząc, jak wielkie mu grozi niebezpieczeństwo życia. Rzucił okiem do koła, czy nie ujrzy kogo, coby mu dał ratunek, lecz w ogrodzie nie było żywej duszy. Wtem posłyszał szelest pod drzewem i poznał głos Wojtusia, który z drabiną biegł mu na pomoc.

Wojtuś sam jeden widział panicza idącego do ogrodu, a wiedząc, że Zygmus lubi wspinać się na drzewa, jakby przeczuwał niebezpieczeństwo, stał pod płotem i czekał, czy nie będzie potrzebnym. Uj-







rzawszy, iż gałąź, której trzymał się Zygmus, zaczęła mocno przechylać się i trzeszczeć, czempredzej pobiegł po drabinę i tym sposobem uratował go.

Po przystawionej drabinie zszedłszy na dół, Zygmus porwał w objęcia pocziwego Wojtusia.

— Zawdzięczam ci życie, zawołał, gdyby nie ty, tobym już nie żył, albo byłbym kaleką.

— Paniczu, odpowie Wojtus; ja to paniczowi winien jestem że żyję, bo gdyby nie panicz, to kto wie, coby się ze mną było stało wówczas pod kaplicą... Pamięta panicz? Mozebym był umarł z głodu.

Obadwaj chłopcy uściskali się serdecznie.

Zygmus po tym wypadku nie był już tak swawolnym jak dotychczas, a przynajmniej nigdy już nie wspinał się na drzewa.

W ogólności jest to rozrywka bardzo niebezpieczna i chłopcy nie powinni się jej oddawać, zwłaszcza, że nie zawsze w niebezpieczeństwie znajdzie się jaki Wojtus z drabiną, jakby na zawołanie.

*Przyj. Dz.*







## Owca.

Owca jest łagodnym, cierpliwym stworzeniem, przytem lękliwem i trochę głupiem. Jeżeli pożar wybuchnie w owczarni, to owce biegną zazwyczaj na oślep w ogień i giną. Odwagi wcale nie mają, nawet małego pieska obawiają się i uciekają przed nim. Młoda owca zwie się jagnięciem; barany mają na głowie skrócone rogi.



Przez zimę przebywają owce w owczarni, gdzie karmią je sianem, niekiedy dają im sól, którą chętnie liżą. Na wiosnę wyprowadza pasterz owce na zieloną paszę, w pole lub na łąkę, i poi wodą z czystego strumyka.

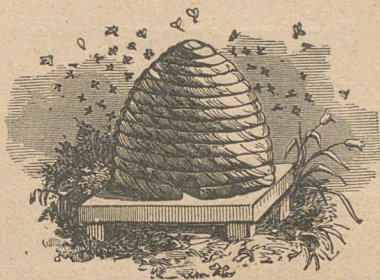
Dobry pasterz troszczy się o owieczki swoje. Kiedy małe jagniątko zmęczy się, bierze je na swoje ramiona, a gdy które się zabłąka, odprowadza je na dobrą drogę.

Oprócz mięsa, które służy ludziom na pokarm, dostarcza nam owca wełny; z niej wyrabiają pończochy, sukno i różne ciepłe materye. Z kości owczych gotują klej, bez którego stolarz i wielu rzemieślników obyć się nie mogą. Tłuszcz z owiec służy do wyrabiania świec i mydła. Skórkę wyprawiają garbarze. Widzimy więc, że owa głupia owca jest bardzo pożytecznym zwierzęciem.

Miłą jest owca i łagodną, a do człowieka może się tak przywiązać, że jak pies za nim chodzi. Dziewczynka wychowała raz baranka, który jej na krok nie odstępował, biegł po schódkach do pokoju do swojej pani, kładł głowę na kolanach i patrzył jej w oczy.







## Chłopczyk i Pszczoła.

Powiedz mi też, mała pszczołko,  
Czemu ciągle latasz w kółko?  
Czemu brzęczysz wciąż po sadku  
I na każdym siadasz kwiatku?

Ja z tych kwiatków, mój malutki,  
Wydobynam miód słodziutki;  
A gdy dużo miodu zrobię,  
Pokosztować dam i tobie.

---

## Przestroga.

„Kto tam do ula zagląda?“  
Ej! strzeżcie się, dzieci!  
Miodek słodki, lecz źle będzie,  
Gdy pszczołka wyleci.  
Ona niezbyt jest uprzejma  
I żądłem tych kole,  
Co się zbliżą przez łakomstwo  
Lub też przez swowolę.

---



## Ucziwa dziewczynka.

---

Basia, córeczka ubogich rodziców, zgubiła raz na ulicy trojaczka. Zasmuciła się bardzo i rzewnie płakała, szukając go dokoła po bruku.

— Czego tak płaczesz, moje dziecko? zapytał ją kupiec, stojący przed sklepem.

— Ach, panie! odpowiedziała dziewczynka, matka dała mi trojaka na mleko i oto mi tu gdzieś zginął.

I znowu zalała się łzami.

— No, to masz nowego trojaka, idź, kup mleka, a nie płacz!

Uszczęśliwiona dziewczynka podziękowała kupcowi, otarła łzy i lekka jak ptaszek pobiegła po mleko.

Za chwilę wracała z pełnym garnuszkiem do domu. Wtem przed sklepem dobroczyнного kupca, pod samym progiem, spostrzeża zgubionego trojaka; podniosła go, weszła do sklepu i oddała kupcowi, mówiąc: „Proszę pana, znalazłam mego trojaka!”

Kupca bardzo ucieszyła ucziwość małej dziewczynki, pogładził ją po czole i darował jej tego trojaczka, nadto dodał garść cukierków.

---





### Uczciwy stolarz.

Bogaty pan dał do odnowienia stolarzowi stare biurko. W biurku była skrytka, o której nikt nie wiedział.

Stolarz, rozbierając biurko, odkrył tę skrytkę. Jakież było jego zdziwienie, gdy zobaczył w niej różne papiery i pieniądze w złocie! Uczciwy stolarz natychmiast zabrał to wszystko i oddał owemu panu. Ten, wiedząc, że stolarz jest bardzo ubogim, chciał wynagrodzić go pieniędzmi za jego uczciwość. Stolarz pieniędzy nie przyjął. Ale nagroda go nie minęła. O uczciwości stolarza dowiedzieli się liczni znajomi pana.



Stolarz odtąd miał wiele roboty, a że był pracowity powoli wyszedł z biedy.

*Z Jeskego.*

---

### Wzajemna przysługa.

---

Synek młynarza, chodząc sam jeden ponad wodą, wpadł do niej i zaczął się topić. Ujrzał to kowal, co po drugiej stronie mieszkał, rzucił się w wodę, wyciągnął z niej chłopaka i zaniósł go ojcu.

W rok potem którejś nocy zapalił się dom owego kowala. Kowal z żoną i dziećmi wybiegli z palącego się budynku, ale w pośpiechu i strachu zapomnieli o najmłodszej córeczce, która w kołysce pozostała.

Wszyscy struchleli, ale nikt nie śmiał iść na ratunek. Aż tu przybiega młynarz z za rzeki, wpada między płomienie i z ognia wynosi żywe dziecko. Uszczęśliwiony ojciec pada w objęcia wybawcy, ten pocieszając go rzecze: „Wyście, kowalu, wyratowali mego syna z wody, a ja, przy pomocy Boga, wyratowałem waszą córkę z ognia; Jemu niech będzie chwała, że mi pozwolił za dobre dobrem się odpłacić!“

---



## E c h o.

---

Pawełek nie wiedział, co to jest echo czyli odgłos. Biegając raz po dworze, krzyknął, potrzaskując biczykiem: „Hej! hej!“ i usłyszał, jak ze starych murów coś zawołało: „Hej! hej!“

Zdziwił się i krzyknął: „Kto tam?“

Głos odpowiedział: „Kto tam?“

„Co ci do tego?“ Głos znowu: „Co ci do tego?“

„Głupiś!“ Głos odpowiedział: „Głupiś!“

„Ty sam.“ Głos znowu: „Ty sam.“

Pawełek, wpadając w gniew, coraz gorzej łajał i również niegrzeczne odbierał odpowiedzi. Wkońcu, nie mogąc wytrzymać, pobiegł do starych murów i szukał owego hardego chłopca, który śmiał ząb za ząb klócić się z nim, i chciał go wybić, lecz nikogo tam nie było. Czując obrazę swoją, Pawełek na pół z płaczem pobiegł poskarżyć się matce, że jakiś chłopiec, w starych murach ukryty, przeżywa go.

„Rozumiem cię, mój synu!“ odpowiedziała matka, zdradzasz się, bo sam przychodzisz ze skargą na siebie samego. Dowiedz się, żeś tylko swoje własne słowa słyszał, bo takie stare mury i sklepienia



zwykle powtarzają każdy głos lub huk. Gdybyś był krzyczał co grzecznego i przyzwoitego, odebrałbyś odpowiedź grzeczną i przyzwoitą. — Tak to bywa i w życiu, moje dziecko, kto postępuje po grubiańsku, grubiaństw tylko spodziewać się może.

*Lucyan Siemiński.*

### Niezgoda.

Gdy nadeszła letnia pora,  
 Dzieteczek gromadka spora,  
 Po nauce będąc w sadzie,  
 Wśród figielków, po naradzie  
 Obrawszy miejsce na trawie,  
 Pomyślała o zabawie.  
 Chciały grać w gaskę, w zajaca,  
 W lisa, choć to gra boląca,  
 Jednak śmieszna, bo się chroni,  
 Jak kto może, od pogoni.  
 Były to piękne zamiary,  
 Ale dziatki dalej w swary:  
 Jaś chce w lisa, Józia woli  
 Znowu gaski, bo lis boli.  
 Staś chce w piłkę, Mania skakać,  
 Helcia w myszkę i nuż płakać,  
 A tu czas pomału leci;  
 Ot i wieczór... w rozpacz dzieci,  
 Bo czas cały zmarnowały;  
 Wśród sporów się pogniewały.

*Feliks Mikorski.*





### Niespodziewana pomoc.

Cieężka była zima, mroźno i ślizko na dworze, gdy matka posłała Kasperka po mleko dla chorego ojca. Kasperek kochał bardzo rodziców. Chcąc jak najprędzej być z mlekiem w domu, szedł spiesźnie, gdy wtem pośliznął się, upadł i stłukł garnuszek — mleko się rozlało. Zrozpaczony rzewnie płakać zaczął.

Na to wyrzekanie Kasperka zeszli się ciekawi przechodnie. Przejeżdżała właśnie tamtędy bogata pani. Zdjęta ciekawością,



co się stało? rozkazała woźnicy, aby zatrzymał konie i wyszła z powozu.

Żal się zrobiło pani, widząc płaczącego chłopczyka, a gdy się jeszcze dowiedziała, że ojciec jego, ubogi rzemieślnik, jest ciężko chory, zabrała z sobą Kasperka do powozu i kazała woźnicy coprędzej pojechać do domu jego rodziców. Chłodno i głodno było w izbie. Wzruszona pani hojnie obdarzyła rodziców Kasperka, a ojca jego powierzyła opiece lekarza.

Chory, przyszedłszy do zdrowia, ochocho wziął się do pracy i często mile wspominał dobroczynną panią.

Takto, kiedy człowiekowi się zdaje, że już znikąd niema ratunku, nieraz przychodzi mu niespodziewana pomoc.



### Posłuszny Wicuś.

Rodzice bardzo kochają swoje dzieci, to też i dzieci powinny kochać rodziców, zawsze robić to, co im jest miłe i czego sobie życzą. Wiedział o tem dobrze Wicuś, więc kochał rodziców, uczył się jak



najlepiej i starał się zawsze sprawić im pociechę i przyjemność.

Zdarzyło się, że mama zachorowała. Leżała długo, a choroba była przykrą i dokuczliwą. Wicusz ciągle siedział przy łożu mamy i czekał rychło mu co podać każe; usłużył zawsze najchętniej, a nieraz czytał książkę, aby się jej nie przykrzyło.

Gdy raz po południu mama zasnęła, ojciec rzekł do Wicusia:

— Muszę wyjść za interesem, zasłoń firanką okno, aby słońce nie raziło mamy i siedź spokojnie, bo się łatwo przebudzić może, a sen dla chorego jest bardzo korzystny i pożądanym.

Uczylił Wicusz, jak ojciec nakazał. Za chwilę przychodzi do niego Bolcio.

— Czy będziemy się dzisiaj bawili w ogrodzie? pyta go zaraz.

— Nie będziemy, kochany Bolciu! — odpowiedział Wicusz — bo mama niebezpiecznie chora, a oprócz mnie niema przy niej nikogo. Ojciec poszedł do miasta, więc bawić się nie mogę.

— To odsuń firankę, bo tu ciemno!...

— Nie mogę, boby słońce raziło mamę w oczy, odparł na to Wicusz.



— Przecież mama twoja śpi dobrze...

— To nie nie znaczy; ojciec tak kazał i tak być musi. Wola rodziców jest dla mnie świętą!

— Ojca tu niema, to nie będzie widział.

— Dziwię się, Bolciu, że do mnie tak mówisz. Czy myślisz, że dobrze wtedy tylko robić trzeba, gdy kto na nas patrzy? — Człowiek, jawnie czy skrycie, zawsze powinien robić dobrze, mówił nam pan nauczyciel.

— Więc dzisiaj nie już z naszej zabawy?

— Nie, kochany Bolciu! Odłóżmy ją na kiedy indziej!...

Bolcio chciał już odchodzić, wtem nadzedł ojciec Wicusia.

— Czy śpi mama? pyta ojciec.

— Właśnie się budzi, rzekł Wicus.

— To odsuń firankę i idź pobawić się trochę z Bolciem; ja teraz zostanę przy mamie, dopóki służąca nie przyjdzie.

Wicus poszedł się bawić do ogrodu, ale był smutny, że mama jest chora.

Niebawem wyzdrowiała mama. Jak się z tego cieszył Wicus, możecie sobie wystawić. Naśladujcie dzieci dobrego Wicusia!

*Józef Chmielewski.*



## Trujące źródło.

Mały Józio, w skwarny dzień lipcowy, chodząc za jagodami po lesie, tak się zmęczył, że umierał prawie z pragnienia, a pot łał się z niego. Wtem spostrzega źródło. Uradowany, że będzie mógł zaspokoić pragnienie, pobiegł czempędzej do źródła i bez namysłu pił a pił zimną jak lód wodę. Naraz zrobiło mu się źle i bez przytomności upadł na ziemię. W kilka chwil potem odzyskał zmysły. Człowiek, przechodzący tamtędy, podniósł go i zaprowadził do domu. Wieczorem pokazała się gorączka i Józio rozchorował się na dobre.

Leżąc w łóżku wyrzekał raz na nieszczęsne źródło, mówiąc:

— Ktoby się był spodziewał, że woda w tem źródełku, świeża i czysta, taką zjadliwą truciznę w sobie zawierała!

— Nie owa źródłana woda, rzekł mu ojciec, ale nieostrożność jest przyczyną twojej choroby. Gdybyś zgrzany nie był pił zimnej wody, ale wpierw wypoczął i ochłodził się, a potem napił z umiarkowaniem, nie byłbyś zachorował. Pamiętaj: nie pij zimnej wody, gdy jesteś zgrzany!





## Złe się wyda.

---

Stary borowy Tomasz miał kosa, oswojonego, którego nawet kilka słów wymawiać nauczył. Gdy zawołał: „Kosku, gdzie jesteś?“ ptak zaraz odpowiadał: „Jestem tu!“

Mały Staś, syn sąsiada, miał z tego wielką uciechę i często chodził do borowego, aby się z jego osobliwym ptakiem pobawić, aż raz przyszła zła myśl chłopcu do głowy, aby ptaszka zabrać pokryjomu.

Spostrzegłszy, że starego borowego nie ma w domu, wszedł ukradkiem do jego mieszkania, pochwycił ptaka i schowawszy go do kieszeni chciał się wymknąć cichaczem.

Wtem wchodzi borowy. Ujrawszy Stasia, aby go zabawić, zawołał jak zwykle: „Kosku, gdzie jesteś?“ A tu ptak w kieszeni Stasia krzyknie tak głośno, jak tylko może: „Jestem tu! jestem tu!“

Tym sposobem wydała się brzydka sprawka Stasia. Borowy, oburzony, wyswobodziwszy biednego ptaka z kieszeni przywłaszczyciela, wyłajał go porządnie i wyrzucił za drzwi. Nie minęła go i w domu słuszna kara, gdy się o tem ojciec dowiedział.

---





### Za co biją leniwca?

U gospodarza służył parobek, wielki próżniak, co jadł dużo a mało robił. Napomnienia, groźby i prośby nie skutkowały. Kiedy więc raz Kuba, bo tak było na imię owemu parobkowi, zamiast pracować, wylegiwał na słońcu, gospodarz, dopadłszy bata, począł go nim okładać.

— A za co wy mnie bijecie? zawołał parobek, płacząc, przecież ja wam nic nie robię!

— Za to właśnie cię biję, żeś leniuch, że nie pracujesz, odpowiedział gospodarz.



## Nieuk.

Nie chciał chodzić Stach do szkoły,  
Bo nie miła mu nauka;  
Nie dla niego te mozoły,  
Więc *rzemiosła* sobie szuka.  
Chciał z początku *szewcem* zostać,  
Lecz stan szewca niezbyt łatwy,  
Majster lubi i ochłostać,  
Gdy mu chłopak psuje dratwy.  
Stach wziąłby się do *krawiectwa*,  
Ale igła w palec kole;  
Radby uczyć się *kupiectwa*,  
Lecz trza ważyć wciąż przy stole.  
Chciałby zostać Stach *stolarzem*,  
Lecz od hebla ręce bola;  
Może byłby *kominiarzem*,  
Ale sadze twarz tak smola!  
Stach zostałby rad *młynarzem*,  
Lecz wór z mąką suknie bieli;  
Mógłby zostać i *piekarzem*,  
Lecz trza w nocy wstać z pościeli.  
Stach zostaćby chciał *ślusarzem*,  
Lecz musiałby wciąż kuć młotem;  
Chciałby także być *kotlarzem*,  
Lecz on nie jest za łoskotem.  
Mógłby Stach być i *garbarzem*,  
Lecz woń ze skór tak obrzydła;  
Chciałby wkońcu być *mydlarzem*,  
Ale on ma wstręt do mydła.  
Tak próżnując, wciąż się włóczył,  
Ubiegał się za rzemiosłem,  
Lecz żadnego się nie uczył, —  
I na zawsze został *osłem*.

T. Nowosielski.



## Kurczęta Tereni.

Wielka niespodzianka spotkała Terenię. Ciocia dała jej w podarunku ładną kurę z czubkiem na głowie.

Było u matki Tereni innych kur wiele i niejeden kogut, wysoki, z pięknym czerwonym grzebieniem, dumnie kroczył po podwórzu, ale najbardziej polubiła dziewczynka swoją kurę. Zajmowała się nią też troskliwie; przynosiła jej często ziarnka kaszy, wody w miseczce, dawała okruszków z bułki, głaskała, pieściła.

Pewnego poranku ogromnie się kura Tereni rozgdakała w kurniku. Poszła tam dziewczynka i widzi, że na ziemi w kącie leży jajko, które przed chwilą kura zniosła.

Niezmiernie się ucieszyła, obejrzała jajko na wszystkie strony i poprosiła, aby je ugotowano. Zdawało się Tereni, że smaczniejszego jajka nigdy nie jadła.

Kura zносиła odtąd swej pani wiele jaj, ale od niejakiego czasu nie ruszała się prawie z gniazda, chyba że jej bardzo głód dokuczał. Wtedy wstawiała na chwilę, dziobała z pospiechem jedzenie, napiła się wody kropelkę i biegła co tchu na gniazdo, żeby jajka nie ostygły.



Terenia pierwszy raz dopiero widziała kure, siedzącą na jajach, to też ciekawą była niezmiernie, co się stanie z temi jajami i nadziwić się nie mogła, gdy jej mama powiedziała, że za trzy tygodnie z każdego jajka wyjdzie małe kurczątko. Terenia czekała.

Po trzech tygodniach, pewnego poranku, gdy Terenia tylko co się ubrała i śniadanie zjadła, rzekła jej matka:

— Chodź, Tereniu, zobaczmy co twoja kura porabia?

Terenia poszła z matką do kurnika.

— Małe kurczątka! ach jakie to śliczne stworzonka! zawołała i klasnęła rączkami z radości.

— Kurczątka te wylęła twoja kura, dlatego do ciebie należą, rzekła matka.

Terenia nigdy nie pomyślała, żeby naraz była panią tylu kurcząt, to też z radości nie posiadała się.

Dużo jeszcze miała uciechy Terenia z kurcząt, a szczególnie, gdy pisklęta, chodząc po podwórzu, wygrzebywały pożywienie z ziemi lub' gdy je matka, kwoczka, przywoływała głośnem wołaniem: ko! ko! ko! i kryła pod swe skrzydła.

---





### Kogut.

Pilna gospodyni miała dwie dziewczki, które zawsze do pracy budziła, jak tylko z rana pianie koguta usłyszała. Wstawać tak wcześnie niekoniecznie przyjemnie, to też dziewczki, na koguta zagniewane, mówiły do siebie: „Gdyby nie ten niegodziwy kogut, mogłybyśmy spać dłużej; trzeba nam sprzątnąć tego natrętnego śpiewaka!“ Od zmowy przyszło do czynu. Dziewki ko-



guta zabiły. Lecz cóż się stało? Oto gospodyni, już stara i wczesnie wstawać nawykła niewiasta, od czasu śmierci koguta, nie wiedząc, która godzina, jeszcze wcześniej, niekiedy nawet o północy, budziła dziewczki do pracy.

---

### Gołąbek.

---

Jedno dziewczątko, dziewczątko małe,  
 Chowalo sobie gołąbki białe,  
 Chowalo w zimie, w lecie chowalo,  
 I z tego wielką uciechę miało.  
 Aż raz od sionki drzwi uchylilo,  
 Gołąbek furknął, już go nie było.  
 I jak też furknął, siadł na jabłoni,  
 A dziewczę co tchu gołąbka goni!  
 Z jabłoni zleciał, przysiadł na dąbku;  
 Dziewczątko woła: chodź, chodź gołąbku!  
 I zleciał z dąbka, siadł na wisience,  
 Dyś, dyś, mój mały, zleć mi na ręce.  
 Z wisienki zleciał, przysiadł na płotku;  
 Dyś, dyś, gołąbku, zleć mój klejnotku!  
 I zleciał z płotka, przysiadł na progu:  
 A tuś mój dysiu, tuś... chwała Bogu!  
 I dziewczę za to garstką, po troszku,  
 Na próg ptaszкови sypnęło groszku.

*T. Lenartowicz.*

---





## Ptaszki.

W dużym pięknym ogrodzie, pełnym drzew i krzewów owocowych, mnóstwo różnych



ptasząt, szczególnie wróbli, zakładało na wiosnę swoje gniazdka. Wesole ptaszki swobodnie latały, a miłym i wdzięcznym śpiewem rozweselały wszystkich. A choć też skubnęły gdzie niegdzie wisienkę lub jagódkę winną, to w zamian tyle natępiły szkodliwych liszek i owadów, że w jesieni wszystkie drzewa ugiwały się pod ciężarem wiśni, gruszek, jabłek i śliwek.

Tymczasem jednego roku zmówiło się kilku złośliwych i nierozumnych chłopaków, którzy chwyтали ptaszki w sidła, wybierali im jajka lub gniazdka psuli.

Wystraszone ptaszęta opuściły ogród i wyniosły się w inną okolicę. I cóż się stało? Umilkł nagle wesoły śpiew skrzydlatych śpiewaków, gorzej, że kiedy na wiosnę kwiatem owocowym pokryły się drzewa, tysiące chrabąszczów i małych owadów łążyły po gałęziach, pożerając zielone liście i kwiecie. Drzewa, jakby wśród zimy, nagie teraz rozpościerały gałęzie, a od wszelkiego robactwa aż roiło się, bo nie było ptaszków, któreby je tępiły.

Źle na tem wyszedł właściciel ogrodu, ale i złośliwi chłopcy odebrali zasłużoną karę. Dawniej, gdy obfity był zbiór owocu, dostawali wiele gruszek lub



śliwek, teraz zaś ani jednego jabka nie skosztowali.

Poznali zaślepieni chłopcy, że ptaszki bardzo są pożyteczne, że wielką krzywdę sobie i drugim wyrządzili, tępiąc je, i żalowali, że tak niegodziwie sobie postąpili. Pamiętajcie o tem kochane dzieci i nie psujcie gniazdek, nie zabijajcie bez potrzeby ptaszków, nie wybierajcie im jajek ani młodych piskląt.

---

### Litościwa Mania.

---

Ciężka, bardzo ciężka była zima na świecie. Śnieg ogromny spadł na ziemię, tak, że pokrył pola i drogi. Ludziom nie szkodziło to bardzo, ale koniom było ciężko po drogach, a biedne ptaszki, piszcząc żałośnie, napróżno szukały pokarmu dla siebie. Smutne było położenie biednych ptasząt! Pozlatywały tedy z pól i lasów do domów i chat, bo spodziewały się, że tam znajdą jakieś pożywienie: okruszynę chleba, czasem ziarenko, a może nawet robaczka jakiego lub pająka, ukrytego w zabudowaniach.



W takim to czasie Mania, wyglądając raz przez okno, spostrzegła ptaszki, szukające pożywienia w śniegu. Litościwa dziewczynka pozbierała zaraz okruszynek chleba i posypała je ptaszkom. Oj, co tam było radości między nimi! A musiały być bardzo głodne, bo wkrótce wszystko zjadły.

Odtąd co rano, w południe i pod wieczór zbierała Mania resztki chleba i jadła, potem wymykała się z izby, ażeby je porzucić głodnym ptaszkom.

Kiedy raz podczas silnego mrozu Mania wróciła do pokoju, rzekł jej ojciec:

— Poco to narażasz się na takie zimno? Możesz nawet zachorować z przeziębienia! Ty ich przecież i tak wszystkich nie wyżywisz.

— Prawda, tatuniu, ale ja nakarmię troszkę ptaszków, inne dzieci trochę innych, i gdyby wszystkie dzieci chciały tak robić, tym sposobem pożywiłoby się dużo biednych ptaszków.

— O moja córeczko! rzecze ojciec, byłoby to bardzo pięknie, gdyby tak wszystkie dzieci pamiętały o ptaszkach.

*Podług Jeskego.*





### Ptaszek w klatce.

Michałek miał ptaszka, którego bardzo lubił. Umieścił go w obszernej klatce i miał o ptaszka wielkie staranie. Codzień przynosił mu świeże jedzenie: ziarnka zboża, okruszyny bułki i czystą wodę za napój. Nigdy o tem nie zapomniał. Przynosił też biały piasek i wysypywał nim oczyszczoną klatkę, bo ptaszki lubią się bawić w piasku.

Ptaszkowi było bardzo dobrze u Michałka, lepiej nie mógł sobie życzyć, a jednak coś się stało?

Michałek, nasypując raz ulubionemu



ptaszкови świeżego piasku, musiał otworzyć klatkę; zaledwie spostrzegł ptaszek drzwiczki otwarte, prędko wyskoczył na okno. Chwilkę na niem posiedział, popatrzył na prawo i na lewo, jakby się chciał pożegnać i z oknem i z klatką i z Michałkiem, a że okno przypadkiem było otwarte, wychylił się, rozpostarł skrzydełka i poleciał na ogród, tuż pod oknem będący.

Michalek przeląkł się, gdy ujrzał ptaszka na oknie.

„Może jeszcze do mnie powróci,” pomyślał sobie chłopczyk i chcąc ptaszka do powrotu zachęcić, podstawił mu klatkę, posypał świeżego ziarna, tuż obok postawił małą miseczkę ze świeżą wodą.

Ptaszek widział dobrze ziarnka, obficie posypane, i czystą, świeżą wodę, ale nie powrócił. Chwilę skakał jeszcze z jednej gałązki na drugą, zaświergotał, potem poleciał przez pola do poblizkiego lasu. Wolał las i swobodę niż klatkę z obfitą żywnością i wygodami, bo klatka, chociaż złota, zawsze jest więzieniem.

Zrozumiał to Michalek, przestał się smucić, wkońcu nawet cieszył się radością ulubionego ptaszka.

*Podług Zofii z Rymanowa.*





## K ł a m c a

---

Pasterz, pasąc owce, dla zabawy wołał: „hej! gwałtu! wilk!“ Na krzyk ten wieśniacy przybiegli, lecz nie widząc wilka, oszukani, z gniewem powrócili do swojej pracy.

Zdarzyło się, że na prawdę wpadł wilk pomiędzy owce. Wtenczas z całej siły krzyczał pasterz: „wilk! gwałtu! ratujcie!“ Wieśniacy usłyszeli to wołanie, ale nie przybiegli na pomoc, gdyż myśleli, że pasterz i tym razem kłamie. Cóż się stało? Oto wilk podusił owce i uciekł do lasu.

Unikajcie kłamstwa, bądźcie zawsze szczerzy,  
Bo kto raz skłamie, nikt mu już nie wierzy.

## R ó ż a.

---

Kostuś poszedł z ojcem do ogrodu. Było w nim wiele róż prześlicznych. — „Tato! ja urwę różę,“ powiedział, „czy można?“ — „Daj pokój,“ odpowiedział ojciec, „to nie nasz ogród, cudzych rzeczy nigdy ruszać nie trzeba.“ To mówiąc, poszedł dalej. Kostuś został w tyle, a tak mu się te różę podobały, że, pomimo przestrogi ojca, chciał koniecznie urwać choć jedną. Wyciągnął rękę, chwycił za gałązkę i wnet krzyknął



przeraźliwie, bo kolce od róży strasznie go ukłuły. Obejrzał się ojciec na ten krzyk, domyślił się zaraz, co się stało, lecz zamiast żałować Kostusia, tak mu powiedział: „Dobrze ci, chłopcze! nie ruszaj cudzych rzeczy; ile razy do nich rękę wyciągniesz, tyle razy na złe ci to wyjdzie.“

*Kl. Hofmanowa.*

---

### **Niedojrzały owoc.**

---

Staś dostawał od matki tyle owocu, ile służyło jego zdrowiu. To mu było za mało, poszedł więc potajemnie do ogrodu, nabierał sobie jablek, gruszek, śliwek, które leżały na ziemi, usiadł przy płocie i zjadł wszystkie. Był to owoc jeszcze niedojrzały, który zwykle naprzód opada.

Owoc niedojrzały jest bardzo szkodliwy zdrowiu. Staś też ciężko zachorował.

Stroskani rodzice posłali natychmiast po lekarza. Staś wyznał lekarzowi przyczynę swej choroby. To wyznanie ocaliło mu życie, musiał jednak wyżyć wiele gorzkich lekarstw, zanim zupełnie wyzdrowiał. Niejedno dziecko już umarło z tej przyczyny, że jadło owoc niedojrzały.

---





## Marynia w ogródku.

Gdyby tu była ziemia goła,  
 Gdzie drzewa, kwiatki stoja,  
 Jabym nie była tak wesola  
 Z kochaną matką moja.  
 Bo jak tam może być wesolo,  
 Gdzie nie się nie zieleni;  
 Gdzie spodem trawki, drzew wokoło,  
 Od góry niemasz cieni!  
 Dlatego też i ptaszki wiedza,  
 Gdzie przesiadywać maja;  
 Tu sobie dniem i nocą siedza  
 I jedza i śpiewaja.  
 I mnie też tak jak ptaszkom miło  
 Być z matką i z kwiatkami,  
 A jeszczeby nam milej było,  
 Gdyby i ojciec był z nami!



## Śliwki.

---

Było to w jesieni, dzień był piękny, pani Dąbska poszła więc w towarzystwie czworga dzieci odwiedzić swego ojca, mieszkającego daleko po za miastem. Zastaly go w ogrodzie.

Dziadek, zobaczywszy wnuki, bardzo się ucieszył i przyniósł im na liściu winnym cztery prześliczne śliwki, żółte jak złoto, duże jak kurze jaja. Żałował, że nie było więcej dojrzałych i rzekł:

— Ciekawym bardzo jak sobie poradzicie, ażeby cztery śliwki podzielić na pięć osób.


— O! ja się tego podejmę, rzekła Józia, starsza córka pani Dąbskiej.

— „Zobaczymy,“ — powiedział dziadek.

Józia wzięła cztery śliwki i rzekła: „Siostra, ja i jedna śliwka czynią razem trzy; dwaj bracia i jedna śliwka to także trzy; te dwie śliwki i mama to znowu trzy; — widzi dziadzio, że dobrze podzieliłam.“

Dziadek, wynagradzając Józję za ten dowcipny i dobre serce pokazujący rachunek, ofiarował jej śliczny bukietek.

---





## Słońce i deszcz.

Antoś i Paulinka wyszli daleko w pole na przechadzkę. Kiedy wracali do domu, nagle pokazała się chmura — ściemniło się.

— Zachmurzyło się, rzekł Antoś, będzie deszcz!

W tej chwili zagrzmiało i deszcz lądował jak z cebra.

Dzieci co temu pobiegły do domu.

— Mój Boże, czemu to słońce nie zawsze świeci, na co ten deszcz i niepogoda? rzekła Paulinka.

Wtem błysnęło, ognisty gzygzak ukazał się na niebie, grzmot straszliwy zahuczał, aż szyby zadrżały.

— Ach, mamó, co za szkaradna burza. Patrz, jak zmokłam.

Matka nie nie odpowiedziała, tylko kazała dzieciom zmienić ubranie i obuwie.

Wkrótce deszcz przestał padać, słońce znowu zajaśniało, a na niebie ukazała się wspaniała tęcza.

Antoś, który właśnie wyglądał oknem, spostrzegł ją i zawołał uniesiony radością:

— Tęcza, jaka śliczna tęcza! Jakie cudowne barwy!

I Paulinka przypatrywała się z za-



chwytem pięknej tęczy, potem, po chwili milczenia, rzekła:

— Droga mamó, wyjdźmy znowu z pokoju, już padać przestało.

Mama pozwoliła i dzieci wybiegły na podwórko i znowu biegają i bawią się.

Przez kilkanaście dni następnych deszcz nie padał. Żadna chmurka nie pokazała się na niebie, a słońce tak piekło, że ziemia była całkiem sucha i przepalona; kwiatki zwiesiły główki, a liście na drzewach powiędły.

Smutno zrobiło się Paulince na sercu, kiedy zobaczyła w ogródku zwiędłe roślinki.

— Ach, mamó, zawołała, żeby to choć trochę deszcz popadał, toby kwiatki znów odżyły!

Matka popatrzyła poważnie na dziewczynkę, a potem rzekła:

— Czy pamiętasz ten dzień, w którym tak okropnie na deszcz narzekałaś, kiedy tak bardzo zmokłaś? A dziś cieszyłabyś się z niego. Nie tylko dla kwiatów deszcz jest potrzebny, gdyby długo jeszcze nie padał zmarniałoby również drzewa i zboża, i biedni ludzie nie mieliby chleba. Widzisz więc, że deszcz nie mniej jest potrzebny od słońca.







### Kwiatki na grobie.

Żyła na świecie mała, biedna dziewczeczka, której na imię było Marta. Nieszczęśliwej dziecinie ojciec dawno już umarł, a teraz pochowała matkę. Marta miała dziewięć lat. Biednej dziecinie samej smutno było na świecie.

Pewnego dnia Marta poszła na cmentarz. Najpierw udała się na grób ojca, starannie utrzymywany przez matkę i jeszcze za jej życia krzyżem ozdobiony. Potem poszła na świeżą mogiłę matki.

Naokoło było wiele innych grobów. Wszystkie miały albo krzyże albo pomniki,



— na wielu znajdowały się piękne róże i inne kwiaty.

„Ach,“ pomyślała biedna Marta i westchnęła głęboko, „żebym ja też miała tyle pieniędzy, abym mojej matce choć prosty krzyżyk postawić mogła i choć kilka kwiateczków zasadzić. Ale nie mam ani grosza.“

Po chwili powstając zawołała: „O moja najdroższa matko, będziesz miała krzyżyk i będziesz miała kwiatki. Na polu i na łące są tysiące kwiatów; stamtąd ich nazbieram i zasadzę je na twoim grobie, kochana matko!“

I już następnego dnia cały grób był różnymi polnymi kwiatkami obsadzony; najwięcej było rozchodniku. — W środku ułożyła krzyżyk z samych niezapominajek. Niezapominajki rosną bardzo prędko, a rozchodnik bardzo łatwo się rozrasta. — Wkrótce cały grób zakwitł różnymi kwiateczkami, a wśród nich najpiękniej odznaczał się krzyżyk niebieski.

Dobre dzieci za życia rodziców są ich rozkoszą, po ich śmierci zaś pamiętają o nich w modlitwie i grób, w którym ukochane zwłoki złożono, starannie utrzymują.

*Zofia z Rymanowa.*







## R y b y.

Nie niema milszego na wiosnę i w lecie, jak usiąść ponad wodą czystego strumyka i przypatrywać się rybkom, które tam z całą swobodą igrają.

Czasem ta lub owa wypłynie na wierzch, błysnie złocistą lub srebrną łuską, którą jest pokryta, to znów zanurzy się na dnie, unikając pogoni silniejszego od siebie nieprzyjaciela. — O! bo i rybki mają swych groźnych nieprzyjaciół. Wiele mniejszych i większych ptaków bezustannie krąży ponad wodą, czatując na pojawienie się jakiej nieostrożnej rybki, aby ją pożreć. W wo-



dzie znowu większe żarłoczne ryby pożerają mniejsze; do takich liczy się u nas szczupak, znany wszystkim ze swego smacznego mięsa.

Ryby są bardzo smacznym pokarmem, ale mają ości, ostre i śpiczaste jak igły, dlatego rybę trzeba jeść ostrożnie i dzieciom zwykle ich nie podają, aby się nie udławiły.

Są także na świecie złote rybki. Złotemi nazywają się dlatego, że łuski ich są koloru takiego jak złoto i tak się też mieniają z daleka, jakby je kto ze złota urobił.

Pewien chłopczyk pragnął mieć koniecznie złote rybki. Chłopczyk był greczny i pilny, więc babcia zrobiła mu niespodziankę i przysłała mu na imieniny kilka rybek złotych w szklanym słoiku, napełnionym świeżą wodą. Chłopczyk nie posiadał się z radości; cały dzień przepędził przy rybkach, przypatrując im się ciekawie. Szczególniej kiedy słońce świeciło, wtedy złote rybki lśniły się jak złoto. Największy kłopot miał chłopczyk z jadem, bo nie wiedział, czem je żywić. Ale matka poradziła mu, żeby im rzucał okruszynki chleba i bułki. Usłuchał tej



rady i nadrobił im bułeczki, a rybki połykały je z chciwością.

— Czy też można jeść złote rybki? pytał raz mamę.

— Nie, moje dziecko, odpowiedziała matka, takich rybek się nie jada, a to dlatego, że są i niesmaczne i bardzo drogie, trzyma je się tylko dla ozdoby pokoju.

*Podług Jeskego.*

---

## Grzyby.

---

Mały Staś i jego siostrzyczka, Zosia, wiedzieli o tem, że ojciec bardzo lubi grzyby.

Pewnego dnia, kiedy słońce pięknie świeciło, rzekli do matki: „Mamo, chcielibyśmy tatce zrobić niespodziankę. Pozwól nam pójść do lasku, niedaleko stąd, poszukamy grzybów dla taty.“ Matka pozwoliła, a Staś z Zosią poszli do lasku.

Słońce zbliżało się ku zachodowi, kiedy dzieci wróciły.

„I cóż, zapytała matka, czyście dużo pięknych grzybów znaleźli?“

„O, jak dużo i jakie prześliczne!“ zawołała Zosia. „Patrz tylko mamo, mamy pełnusięńki koszyczek. Przyjrzyj się



mateczko, wszystkie czerwieniusieńkie, w śliczne, białe kropeczki. Tak wyglądają, jakby były perłami wysadzone. Wszak prawda?”

Powiedziawszy to Zosia, otworzyła koszyczek, który z sobą wzięła i postawiła na stole kuchennym.

Zaledwie matka grzyby spostrzegła, okropnie się przelekkła i ręce załamała.

„Dla Boga, moje dzieci,” zawołała, „grzyby, któreście przyniosły, są jadowne. Gdyby tata je zjadł, mógłby być umrzeć, a przynajmniej bardzoby chorował.”

Dzieci spojrzały na matkę z zadziwieniem, a Staś powiedział: „Ależ, mamo, któżby się tego mógł spodziewać? Te grzyby tak ślicznie wyglądają.”

„Bardzoście się na nich zawiodły, moje dzieci,” rzekła wtedy matka. „Pamiętajcież sobie na przyszłość, że nie wszystko, co piękne na oko, jest rzeczywiście dobrem i pożytecznym, pamiętajcie też, że kto zbiera grzyby, dokładnie je znać powinien, bo nie wszystkie są jadalne, a wiele z nich, jak oto te muszarki, któreście przynieśli, jest jadownych.”

*Podług Zofii z Rymanowa.*





## Zajaczek

Żył sobie swobodnie zajaczek i hasał wesoło. Wyrzebał w polu mały dołek — kotlinę — i, gdy nabiegał się dosyć i najadł kapusty lub młodego owsa, rozciągał się w swym dołku, mrużył oczy, ale że miał małe powieki, więc mu się nie domykały i spał z otwartymi oczyma.

Zajaczek, jak to wiemy, jest bardzo bojaźliwy, skoro więc usłyszał jaki szelest, zaraz nastawiał do góry swoje długie uszy, nasłuchiwał, z której strony nieprzyjaciel się zbliża, potem zerwał się i dalej w nogi, hyc, hyc, hyc!

Nieraz goniły za nim psy i już, już go dopędzały, wtedy zajac zavraca nagle



w inną stronę, a psy, które się tego nie spodziewały, rozpedzone biegły dalej. Tymczasem zajac, filut, uciekł przed myśliwym i jego psami do lasu i skrył się w jałowcu.

Żył tak szczęśliwie zajaczek, aż tu pewnego poranku, gdy siedział w zagonie kapusty, przyszedł niespodzianie myśliwy i zastrzelił go. Taki to los zajaczków!

---

### Chart i zajace.

---

Chart gonił raz młodego zajaca. Już, już prawie chwycił go zębami, gdy wtem z pod miedzy wyskoczył stary, tegi zajac. — „Oho! — pomyśli chart, — wolę tego, ten większy!“ — i dalej za nim... Ale tak zmęczył się już, goniąc za młodym, że teraz nie miał dość siły, aby dopędzić starego, wypoczętego zajaca. — I cóż się stało? — Stary umknął do lasu, młody skrył się bez śladu — a chart wrócił bez niczego do domu.

Tak i między ludźmi bywa: chciwy nieraz traci to, co mógł łatwo osiąść.

---





## Mali rycerze.

Dalej, chłopcy, do szeregu!

Żwawo, żywo, — w szybkim biegu!

Stawcie się w rząd! do góry skroń!

Formuj się w pułk! do boku broń!

Hej! hej! naprzód, śmiało, żwawo!

Zwrot na lewo! — zwrot na prawo!

Na ramię broń! w lewo, w tył zwrot!

Do boju bież! — marsz! marsz! a w lot!

Wrogów widać tam nie mało:

Hura! hura! — naprzód śmiało!

Cały pułk stój! we front się staw!

Do strzału złóż! cel! — pal! — pif! paf!

I pobiegli — zwyciężyli,

Z bitwy zdrowo powrócili;



Już bęben brzmi! — już trąbka gra:  
Brram! tam! tam! tam! Trra! ra! ra! ra!  
Z szablą w ręku wódz na przedzie  
Dziarskie wojsko do dom wiedzie.  
Śmiało szedł w bój, — walczył za dwóch,  
Patrz, dziecię, — patrz, — jaki to zuch!

*L. Noel.*

---

### Dalej! dalej!

---

Dalej! dalej! kto może!  
Biegać chodźmy po dworze;  
Gońmy ładne motylki,  
Nie spoczniemy i chwilki.  
Hej! kto żwawy, to proszę,  
Bo leniuchów nie znoszę.  
Biegać, skakać, rzecz miła,  
Jest i zdrowie i siła;  
Więc biegajmy po dworze.  
Dalej! dalej! kto może!

---

### Z górki na pazurki.

---

Gucio z braciszkiem, siostrzyczkami dwiema,  
Lubią się bawić w ptaszka lub komórki;  
Ale zabawy dla nich miłszej niema  
Jak biegać szybko „z górki na pazurki.“  
Niema co mówić, zabawa niezdrożna,  
Ale się przy niej czasem potłuc można.

---





### Piosnka przy grze w kotka i myszkę.

Chwyćmy wszyscy się pospołem  
 Za ręce i stańmy kołem!  
 W kole sobie kotek śpi,  
 A przed kotkiem myszka drży,  
 A ty, myszko, skacz bez trwogi,  
 Ujrysz kotka — dalej w nogi!

### Przy grze w ptaszka.

Lata ptaszek po ulicy,  
 Szuka sobie ziarn pszenicy,  
 A ja sobie stoję w kole,  
 I wybieram kogo wolę.



albo: Siedzi dzięcioł w grochowym wieńcu,  
Śpiewają mu jako książęciu;  
A ja sobie stoję w kole  
I wybieram kogo wolę.

---

### Przepióreczka.

Uciekła mi przepióreczka w proso,  
A ja za nią nieboraczek boso,  
Każą mi się pani matki spytać,  
Czyli można przepióreczkę chwycić.  
— A chwytajże, mój syneczku, chwytaj,  
Jeno jej się pióreczek nie tykaj,  
Nie chwytaj jej za te złote piórka,  
Bo to moja ukochana córka. —  
A jakże ją, pani matko, chwycić,  
Żeby się jej pióreczek nie tykać?  
— Trza zastawić, mój syneczku, sieci,  
To ci sama przepióreczka wleci. —

---

### Przy grze w lisa.

Idzie lis koło drogi,  
Cichuteńko stawia nogi;  
Ostrożniuchno się zakrada,  
Nic nikomu nie powiada.  
A kto patrzy, tego gryzie,  
Kto go nie chce, temu wlezie;  
Do sąsiada się przymili,  
Oj, będą to lisa bili.

---



## Piosnka przy grze w obrączkę.

(Dzieci zakładają obrączkę na tasiemkę i posuwając ją śpiewają):

Dalej, dalej, dalej,  
By nas nie schwytali:  
Tu jest, tu jej niema,  
Ten puścił, ten trzyma,  
    Zgadnij, gdzie jest?  
Była u sąsiada,  
Już jej nie posiada,  
Puścił ją koleją,  
Żegnaj się z nadzieją;  
Tu jest, tu jej niema,  
Ten puścił, ten trzyma,  
    Zgadnij, gdzie jest?  
Tutaj popasała,  
Lecz już wyjechała.  
Tu jest, tu jej niema,  
Ten puścił, ten trzyma,  
    Zgadnij, gdzie jest?  
O, próżne staranie!  
Nikt jej nie dostanie.  
Nie strzelaj oczyma,  
Tu jest, tu jej niema,  
    Zgadnij, gdzie jest?

---

## Przy grze w ślełą babkę.

D z i e c i .

Kółko krąż! kółko krąż!  
A ty, babko, oczki wiąż,  
Tylko wciąż, kółko krąż!



B a b k a.

Już oczy związane,  
W środku sobie stane,  
A ty wciąż, kółko kraż!  
Klask, klask, klask!  
Zniknął oczu blask.  
Jak tu złapać kogo?  
Oczy nie pomoga.  
Klask! klask! klask!  
Już ich zniknął blask.  
Rzucę się w bok,  
Próżny będzie skok;  
Każdy zwinnie, żwawo,  
Ja w lewo, on w prawo.  
Klask, klask, klask!  
Zniknął oczu blask.  
Uwolnicieź babkę,  
Wpadnijcie jej w łapkę,  
Ach, ach, ach!  
Bo już na nią strach!

D z i e c i.

Dalej, babko, śmiało!  
Wszak nas tu nie mało!  
Naprzód krok!  
Potem skok!

B a b k a.

Brawo! przednia rada!  
Ktoś mi w ręce wpada.  
Klask, klask, klask!  
Wróci oczu blask.

(Tu się oczy odwiązują).





## Przy zabawie w sąsiada.

(Dziecko chodzi w kole i zwracając się do któregoś z współtowarzyszy nuci):

Naokoło wciąż wędruję,  
Wszystkich rozpytuję:  
Czy pan rad, czy pani rada  
Ze swego sąsiada?  
Czy pan rad, czy pani rada  
Ze swego sąsiada?

Zapytane dziecko odpowiada:  
Z tym sąsiadem trudna rada,  
Słówka nie zagada,  
Nie chcę, nie chcę tego mruka,  
Niechaj miejsca szuka.

albo:

Owszem, bardzo jestem rada  
Z mojego sąsiada,  
Proszę dalej iść i pukać,  
Miejsca sobie szukać.

---

## W ogródku.

Za domem ogródek, och! lubię ogródek,  
Gdy światu przyświeca wiosenka;  
Tam pełno kwiateczków, tam pełno jagódek,  
Tam ptasząt brzmi luba piosenka.  
Ja śpiewam wraz z niemi i skaczę wraz z niemi  
I nie znam boleści i smutku;  
Wesoło na niebie, wesoło na ziemi,  
Lecz dla mnie najmilej w ogródku.

---



## Na polu.

---

Na tem naszym polu  
Jest wszelakie zboże;  
Będzie dosyć chleba,  
Jeśli Bóg pomoże.  
Z tej złotej pszeniczki  
Będzie mąka biała,  
Lubi z niej kluseczki  
Nasza siostra mała.  
Kasza będzie z gryki,  
Kasza będzie z prosa,  
Co się na niem z rana  
Błyszczy jasna rosa.  
A z tego owieska  
Obrok dla konika,  
Jak go sobie podje,  
To dopiero bryka!  
A z tego to żyta  
Będzie chleb powszedni,  
Dostaną go dzieci,  
Dostaną go biedni.  
Kto ma swoje pole,  
A na polu zboże,  
Ten i sieroteńki  
Ubogie wspomóż!  
Stoi chłopczyk w progu,  
Sierotkę zaprasza:  
Jedz-że sieroteńko,  
Co da ziemia nasza.

*M. Konopnicka.*

---



## Piosenka przy zbieraniu jagód.

Idzie Święty Jan,  
Niesie jagód dzban!  
Hej do lasu, hej do lasu,  
Nie zasypiać próżno czasu,  
Ruszmy rankiem wraz!  
Jak wyjdziemy o poranku,  
Będzie jagód pełno w dzbanku,  
Bo gdzie spojrzeć w którą stronę,  
Tu są czarne, tam czerwone,  
Wszędzie wabią nas.  
Ach! ty Boże mój,  
Toć tu ptasząt rój,  
Pełne krzaki, pełne drzewa,  
Jedno kuka, drugie śpiewa,  
To szare, to pstre.  
Czemż one tak nam nuca,  
Czy się cieszą, czy się klóca,  
O jagódki te?  
Cicho ptaszki! dość ich wszędzie,  
I nam będzie i wam będzie,  
Pełno tu i tam;  
Czerwienią się w trawie krocie,  
Dość ich ludziom na łakocie,  
Dość na pokarm wam.  
Kiedy zajdzie słońko złote,  
Zakończymy swą robotę,  
Bo do domu czas,  
Tam matusia nas pochwali,  
Żeśmy pilnie pracowali,  
Ucałuje nas.



## Piosenka leśna.

Do lasu! do lasu!  
Biegnijmy zawczasu;  
Tam słońce nie grzeje,  
Tam chłodny wiatr wieje,  
Tam dla nas, wśród drzewa,  
Ptaszyna zaśpiewa,  
Tam kwiatki pachnące  
I jagód tysiące  
Wołają nas skromnie:  
Chodź do mnie! chodź do mnie!  
Oh! co tam uciechy!  
Tam grzyby, orzechy,  
Tam wrzos się rumieni,  
Do późnej jesieni.  
O! pójdźmy wśród cienia  
Poszukać wytehnienia,  
Słodkiego wywczasu:  
Do lasu! do lasu!

## Piosnka przy grzybobraniu.

Po deszczu, po deszczu,  
Na grzyby chodzą;  
W jesieni, w jesieni,  
Jak się urodzą.  
Tu grzyb, tu rydz,  
Tu pieczareczka,  
Tu Antek, tu Zosia,  
A tu Kasieczka.



## Piosenka na przechadzce.

---

Chodźmy wszyscy parami,  
Bijmy wszyscy rączkami,  
Postępując z tropu w trop,  
Zaśpiewajmy: hop, hop, hop!

Bez hałasu, bez krzyku,  
Idźmy w wojskowym szyku;  
Jak gonitwy ujrzem słup,  
Pobiegniemy: tup, tup, tup!

Będziemy wyskakiwać,  
Byle kwiatów nie zrywać;  
Na znak dany klaśniem w dłoń  
I krzykniemy: goń, goń, goń!

Owoców nie zerwiemy,  
Drzewek nie połamiemy,  
Lecz w niewinnej zabawie,  
Będziem skakać po trawie.

---

## Piosenka po zabawie.

---

Czas do domu, czas!  
Już wołają nas!  
Dzwonek z wieży do pacierzy,  
Matka z progu do wieczery,  
Już wołają nas:  
Czas, czas, czas,  
Czas do domu czas!

---



## Do Boga.

---

Niech się pieśń do Boga wznosi,  
On Ojcem, my dzieci;  
On nam deszczem ziemię rosi,  
On nam słońcem świeci.

On nam liściem zdobi drzewa  
A kwiatami łąki,  
Z jego woli słowik śpiewa,  
Kosy i skowronki.

On pełnymi zbóż kłosami  
Okrywa zagony,  
On sad stroi owocami,  
On nam daje plony.

On gwiazdami niebo złoci  
I zapala zorze;  
Ach! za tyle Twej dobroci,  
Dzięki Tobie Boże!

---

## Gdzie jest Bóg?

---

Wszędzie jest Pan Bóg, kochane dzieci,  
W niebie wysoko, skąd słońce świeci,  
I tu na ziemi ma swój kościółek,  
I tam, gdzie rośnie trawka, fiołek,  
I tam, gdzie szumią po lasach drzewa,  
I tam, gdzie w gaju ptaszyna śpiewa,  
I tam, gdzie płyną wody przejrzyste,  
W których się snują rybki srebrzyste,  
I tam, gdzie w polu złocą się kłosa  
I tam, gdzie zdobią kwiat perły rosy,  
Wszędzie jest Pan Bóg i czuwa nad nami!

---



## Wszystko od Boga.

Na co tylko spojrzysz, kochane dziecko, jest dziełem Boga! Z Jego woli powstały ziemia i niebo, góry i wody. Te kwiatki, które ci się tak podobają; ten księżyc i gwiazdki, na które tak lubisz spoglądać wieczorem; to słońce, które ogrzewa ziemię; te małe robaczki, które nieraz depcesz nieuważną nóżką: wszystko to stworzył Pan Bóg. On zapemnił powietrze ptastwem, ziemię najrozmaitszem zwierzem, a wodę rybami. Za Jego rozkazem przyświeca słońce we dnie, księżyc i gwiazdy w nocy. Z Jego woli rosna drzewa i rośliny; On i ciebie stworzył — dał ci rodziców.

Wszyscy ludzie, mali i dorośli, są dziećmi Boga. Bóg jest Ojcem naszym; opatruje nas we wszystko, czego tylko potrzebujemy. Te owieczki, co się paszą na trawce, dają nam wełnę na odzież, krówki mleko, ze zboża chleb mamy i tak dalej. Nasze życie, co nam służy do użytku lub przyjemności — wszystko od Boga!

Bóg jest wielki, mądry i dobry, a choć postaci Boga nie widzimy, wiemy i widzimy z dzieł Jego, że Bóg jest wszędzie.



Po wszystkie dni, dziecię, pamiętaj: że Bóg dał wszystko, wie, widzi i słyszy wszystko, a kto Bogu służy, kto Go kocha, ten oglądać Go będzie.

Tego najlepszego i najpotężniejszego Boga i Ojca naszego zobaczymy po śmierci.

Kochajcież dzieci Boga! Zapytajcie waszych rodziców, jak Bogu służyć, jak Go kochać trzeba.

---

### Głos sumienia.

---

Uważna Kostusia słyszała raz, jak mówiono o grzechu i jakto go się wystrzegać należy. Przyszędłszy do matki spytała:

— Co to jest grzech, mamuniu? jabyłm go nie chciała nigdy popełnić, ale jak go poznać?

— Grzechem jest to wszystko, czego- byś nie śmiała zrobić przy mnie, ani przy nikim innym.

— Ale jeżeli jestem sama?

— Spytaj się sumienia.

— A gdzie jest sumienie?

— U ciebie w serduszkę. Pomyślno tylko, czy, kiedy zrobisz co bardzo dobrego, nie czujesz, że coś ci szepce do uszka:



„Tak Pan Bóg każe, tak mama lubi, dobrze, że tak zrobiłam!“

— O, prawda, mamó, to tak, jakby mnie kto chwalił po cichu.

— A kiedy sobie źle postąpisz, czy wtenczas nic nie słyszysz?

— Ach! wtenczas, mamuniu, to mi tak serce bije, tak się czegoś lękam i wstydę, choć nikt na mnie nie patrzy.

— Uważaj więc zawsze na to: kiedy chcesz co uczynić, a nie masz się kogo poradzić, połóż rączkę na sercu i spytaj: „Czyby się mama o to nie gniewała?“ Sumienie ci zaraz odpowie.

Nazajutrz po tej rozmowie Kołstusia poszła do ogrodu. Kilka dojrzałych gruszek, spadłych z drzewa, leżało na trawie. Kostusia podniosła jedną z nich i zbliżyła do ust. Miły zapach uderzył jej nosek, przez cienką rumianą skóreczkę znać było, jaka soczysta, jaka smaczna ta gruszka być musiała. Ale kiedy dziewczynka już w nią zębki zatopić miała, przyszło jej na myśl poradzić się sumienia. Czyby się też mama o to nie gniewała? spytała, kładąc rączkę na sercu. A sumienie powiedziało jej:

— Mama ci sama dość wszystkiego daje, nie jedz bez pozwolenia.



Kostusia zebrała gruszki w fartuszek i poniosła je matce, a ta, pochwaliwszy córkę, oddała jej wszystkie i pozwoliła niemi rozrządzać.

Dziewczynka rozdała po jednej gruszce braciszkom i jedną sama zjadła. Jak jej też smakowała! Bo ją zjeść mogła z spokojnem sumieniem.

*Paulina Kraków.*

---

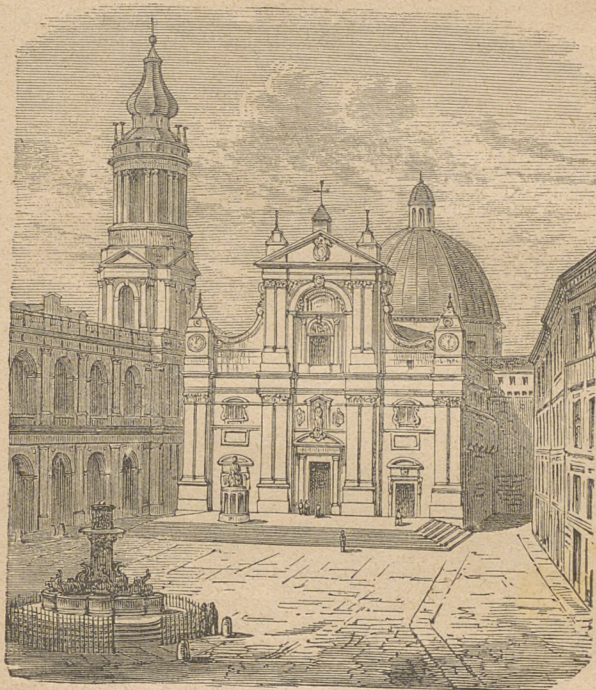
### Słuchaj głosu anioła.

Gdy cię bierze chęć do złego,  
Z trwogą bije ci serduszko,  
Słuchaj zawsze głosu tego,  
Co ci „nie rób“ szepce w uszko!  
Bo to głos anioła-stróża,  
Co cię strzeże zawsze, wszędzie,  
On do twego serca woła:  
„Nie czyń złego, bo grzech będzie!“  
Gdy usłuchasz tej przestrogi,  
Anioleczek się ucieszy,  
Nigdy mieć nie będziesz trwogi,  
On z pomocą ci pospieszy,  
Lecz, gdy grzech twą duszę splami,  
Anioleczek się zasmuci!  
I od ciebie, lecz ze łzami,  
Swoją świętą twarz odwróci.

*Celestyn Szczepański.*

---





## Kościółek otwarty.

Kościółek otwarty, wstąpcie, lube dziatki!  
 Poproście o zdrowie dla mamy i tatki;  
 Pomódlcie się trochę, westchnijcie do nieba,  
 Bo pomocy Bożej każdemu potrzeba.  
 Gdy dzieci pobożne, aniołek ich strzeże;  
 Nigdy ich do złego ochota nie bierze;  
 Bóg im błogosławi, w łasce Jego rosna,  
 Miłe jak kwiateczki, co przychodzą z wiosną.

*St Jachowicz.*



## Dobrze, że jestem człowiekiem.

Kwiatek zawsze w miejscu stoi,  
Ani się zachwieje;  
Czeka, aż go deszcz napoi,  
Wiatr z pyłu obwieje.  
Kto ma nogi, chodzić może  
I biegać — ze statkiem;  
Dziękuję Ci, Panie Boże,  
Że nie jestem kwiatkiem.  
I zwierzęta nogi mają,  
I pies wierny w budzie,  
Tylko się nie rozumieją,  
Tak jak z ludźmi ludzie.  
Bo jak się rozmówić może  
Szara gęś z prosięciem?  
Dziękuję Ci Panie Boże,  
Żem ja nie zwierzęciem!  
Jestem człowiek, a nie zwierzę  
Co mówią, rozumiem;  
Umiem także i pacierze  
I czytać już umiem.  
Starszy więcej jeszcze może,  
Rozumniejszy z wiekiem;  
Dziękuję Ci, Panie Boże,  
Że jestem człowiekiem!

*J. D. Minasowicz.*

## Widzę, słyszę, czuję.

Patrzę się dwoma oczkami jasnemi,  
Na wszystkie strony mogę rzucać niemi:  
Te oczka widzą drzewka i kwiateczki,  
We dnie słońeczko, a w nocy gwiazdeczki;



Te jasne oczka dobry Bóg mi sprawił,  
Bym się widokiem pięknych rzeczy bawił.

Mam z boku uszko, drugie z drugiej strony,  
Słyszę głos ludzki, słyszę wdzięczne tony,  
Słyszę dźwięk słodki i taty i mamy,  
O, tego głosu z rozkoszą słuchamy;  
Ten głos nas zawsze wiedzie do dobrego,  
Kiedy nam mówi: to czyń, nie czyń tego.

Mam także usta i umiem ich użyć,  
Nie do jednego mogą mi posłużyć:  
Niemi powiadam, co me serce czuje,  
Niemi się mamy, taty dopytuję.  
Niemi się śmieję, niemi piosnki śpiewam,  
Niemi do Boga mego się odzywam.

Tu ręka jedna, a tu ręka druga:  
Komuż się, komu nie zda ich usługa?  
Pięć liczę palców u każdej z osobna,  
Dzisiaj ich dobrze użyć niepodobna;  
Dopókim dzieckiem bawię się z ochotą,  
Lecz, gdy dorosnę, zajmę się robotą.

Mam także nóżki, prosto każda stoi,  
Chcę, idę niemi do mamulki mojej,  
A choć w nich dotąd nie mam wielkiej siły,  
Będą i one jak inne chodziły;  
Niechno jak drudzy w górę się wyźwignę,  
O! nie jednego w przelocie wyścignę.

Mam serce, serce w piersi mojej żyje,  
Chociaż malutkie, mocno jednak bije,  
Niem bardzo mamę, tatę ukochałem,  
A wiecie, skąd ja serduszko dostałem?  
Bóg, co Go ze mną pobożnie chwalicie,  
Dał mi i serce i miłość i życie.





## Zakończenie.

---

Już znacie wiersze, znacie obrazki,  
Jużeście książkę poznały całą:  
Lecz mi powiedzcie dzieciętki z łaski,  
Co się też z tego w główkach zostało?  
Nie dosyć bowiem, kochane dzieci,  
Książeczkę tylko przebiecz oczyma!  
Bo co z łatwością do ucha wleci,  
To drugie uszko pewnie nie wstrzyma!  
Lecz trzeba pokarm nauki zdrowy  
Z książki — do serca przenieść i głowy.

*Wł. Belza.*





## SPIS RZECZY.

### PROZA:

	str.
Balbinka . . . . .	10
Chart i zajęce . . . . .	136
Cukierki . . . . .	62
Dlaczego dzieci słuchać starszych powinny? . . . . .	87
Dobre dziecko ustępuje drugiemu . . . . .	13
Dobroczyne dzieci . . . . .	68
Dwie złotówki . . . . .	88
Echo . . . . .	103
Gęsi . . . . .	73
Głos Sumienia . . . . .	150
Grzeczni chłopcy . . . . .	70
Grzyby . . . . .	133
Kłamca . . . . .	123
Kogut . . . . .	115
Koniki Michałka . . . . .	49
Kotek i dziewczynka . . . . .	79
Krowa . . . . .	34
Kurczęta Tereni . . . . .	113
Kwiatki na grobie . . . . .	129
Lekarstwo . . . . .	59
Litościwa Mania . . . . .	119
Lunia i Żolka . . . . .	27
Mały generał . . . . .	63
Motylek . . . . .	57
Nie dręcz muszek . . . . .	35



	Str.
Nie wychylaj się oknem . . . . .	76
Niedojrzały owoc . . . . .	124
Nierozważny Franuś . . . . .	72
Niespodziewana pomoc . . . . .	105
Niewidomy . . . . .	48
Owca . . . . .	97
Pies . . . . .	81
Pies, wierny przyjaciel . . . . .	83
Pies wściekły . . . . .	86
Posłuszny Wicuiś . . . . .	106
Przygoda Klarci z igłą . . . . .	22
Psotny Waloś . . . . .	37
Ptaszek w klatce . . . . .	121
Ptaszki . . . . .	117
Róża . . . . .	123
Ryby . . . . .	131
Słońce i deszcz . . . . .	127
Słowny Kasperek . . . . .	36
Słuchaj mamy . . . . .	12
Stasia pomaga babuni . . . . .	10
Strachy . . . . .	91
Śliwki . . . . .	126
Śpioszek . . . . .	19
Trujące źródło . . . . .	109
Uczciwa dziewczynka . . . . .	100
Uczciwy stolarz . . . . .	101
Uważna Ludwinia . . . . .	89
Uważny i roztropny chłopiec . . . . .	11
Wdzięczność Wojtusia . . . . .	93
Wszystko od Boga . . . . .	149
Wzajemna przysługa . . . . .	102
Za co biją leniweca? . . . . .	111
Zajaczek . . . . .	135
Zapałki . . . . .	71
Zła zabawa . . . . .	47
Złe się wyda . . . . .	110
Zwierciadło Rózi . . . . .	26
Zygmuiś na lodzie . . . . .	55



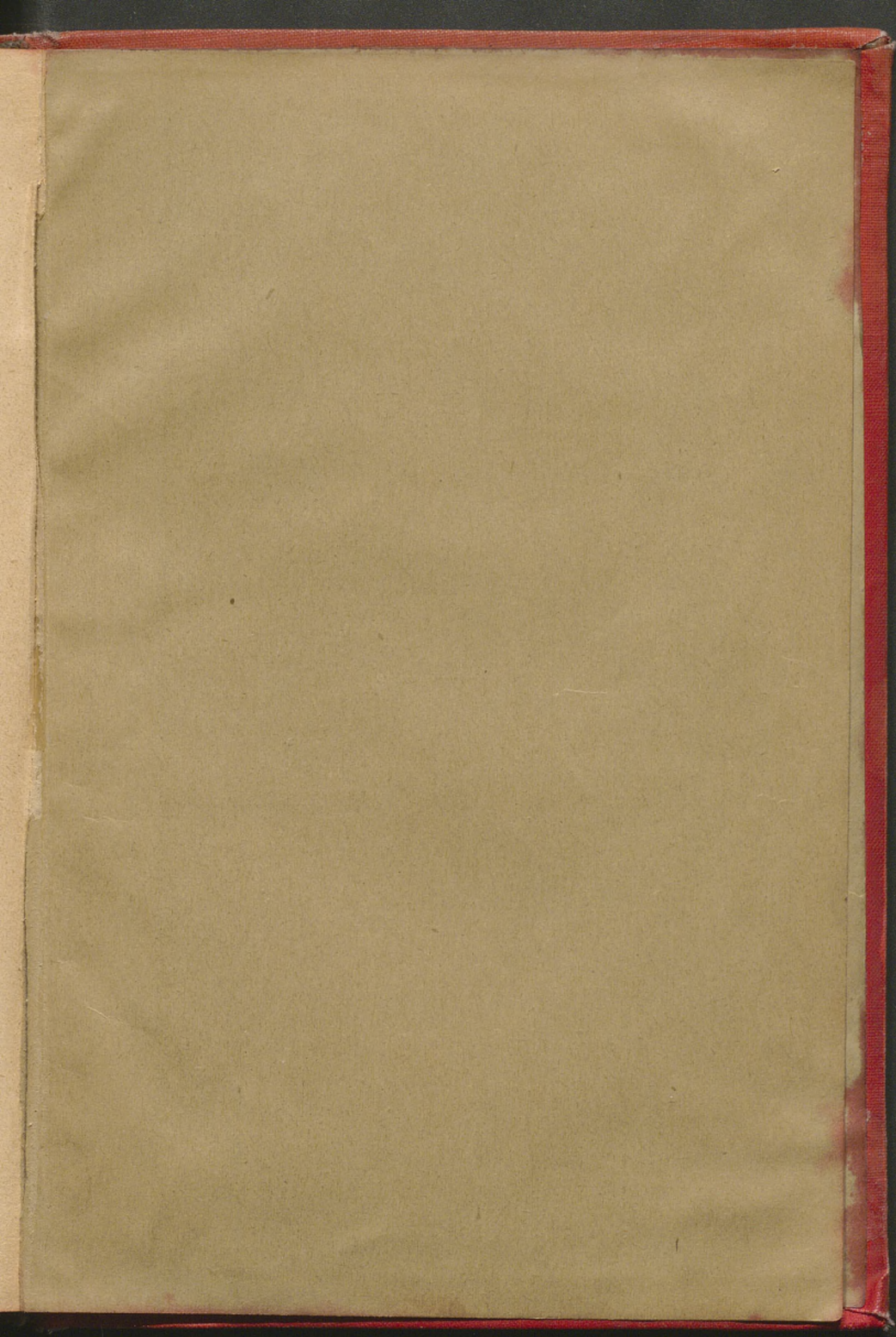
WIERSZEM:

	Str.
Chłopcy i żaby . . . . .	46
Chłopczyk i kaczki . . . . .	75
Chłopczyk i pszczoła . . . . .	99
Ciasteczko i nauka . . . . .	15
Ciekawy Zdziś . . . . .	45
Dalej! dalej! . . . . .	138
Dąsy . . . . .	44
Do Boga . . . . .	148
Dobra rada . . . . .	6
Dobrze, że jestem człowiekiem . . . . .	154
Drzazga w paluszku . . . . .	54
Dziecię i staruszek . . . . .	68
Dzień grzecznego Adasia . . . . .	7
Gdzie jest Bóg? . . . . .	148
Gniazdko . . . . .	33
Gołębek . . . . .	116
Gosposia . . . . .	29
Grzeczna panienska . . . . .	14
Jaś i koń . . . . .	51
Jaś i kot . . . . .	77
Józio majsterek . . . . .	24
Kąpiel . . . . .	61
Koń i osioł . . . . .	52
Kościółek otwarty . . . . .	153
Kukuryku . . . . .	5
Lekarstwo na grymasy . . . . .	31
Lody . . . . .	39
Łakomstwo . . . . .	39
Łakomy kotek . . . . .	23
Mali rycerze . . . . .	137
Marynia w ogródku . . . . .	125
Mysz młoda i stara . . . . .	80
Nie łam drzewek . . . . .	31
Nieposłuszna Helcia . . . . .	40
Nieposłuszny Gucio . . . . .	42
Nieuk . . . . .	112

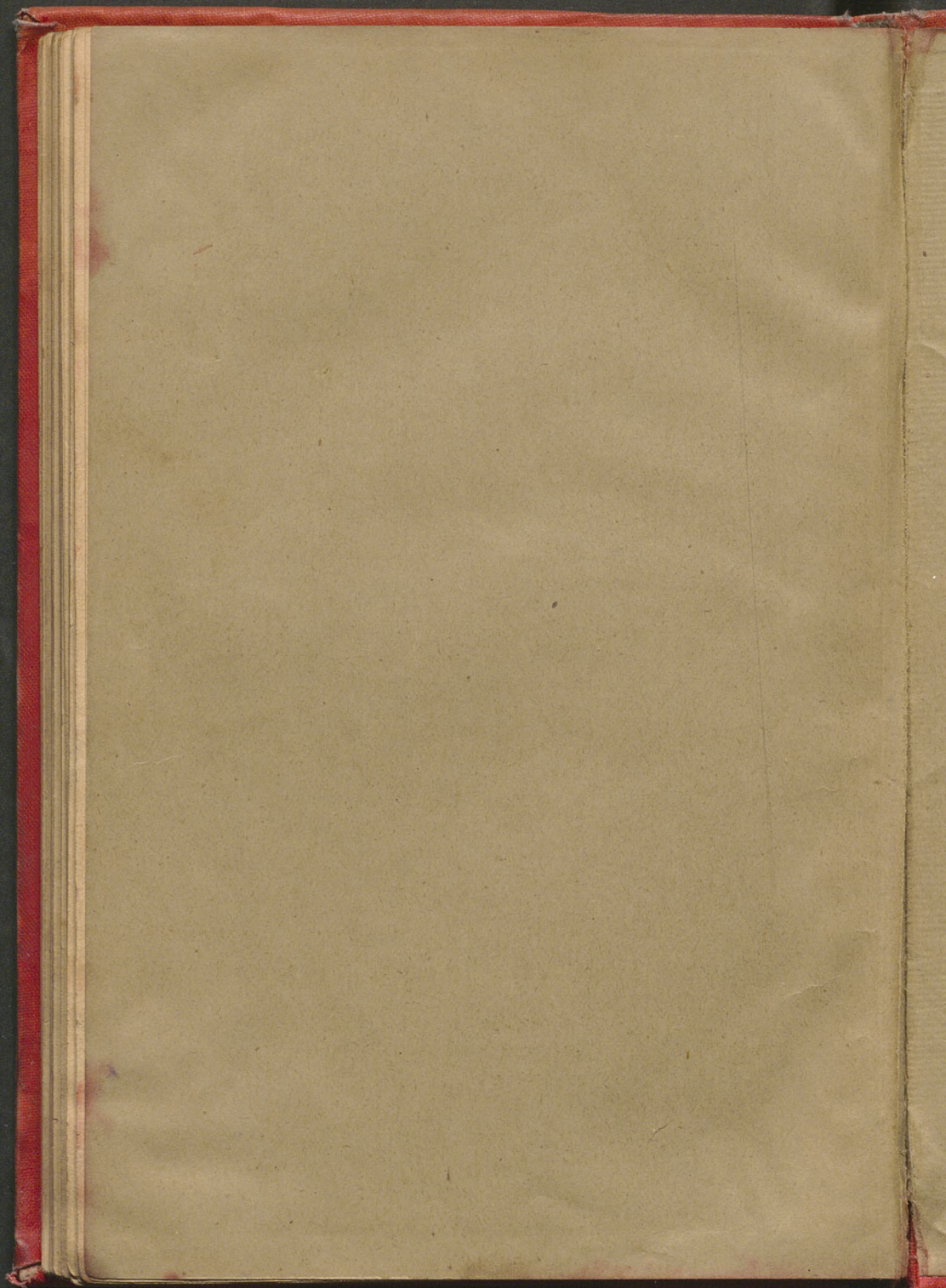


	Str.
Niezgoda . . . . .	104
Okulary . . . . .	17
Osiołek . . . . .	52
Piosnka chłopczyka . . . . .	16
Piosnka leśna . . . . .	144
Piosnka na polu . . . . .	144
Piosnka na przechadźce . . . . .	147
Piosnka o koniku . . . . .	53
Piosnka po zabawie . . . . .	147
Piosnka przy grze w kotka i myszkę . . . . .	139
Piosnka przy grze w ptaszka . . . . .	139
Piosnka przy grze w lisa . . . . .	140
Piosnka przy grze w obrączkę . . . . .	141
Piosnka przy grze w ślepą babkę . . . . .	141
Piosnka przy zabawie w sąsiada . . . . .	143
Piosnka przy zbieraniu jagód . . . . .	145
Piosnka przy grzybobraniu . . . . .	146
Piosnka w ogródku . . . . .	143
Pilna dziewczynka . . . . .	6
Porządny chłopiec . . . . .	30
Przepióreczka . . . . .	140
Przestroga . . . . .	99
Przygoda Jasia z Burkiem . . . . .	84
Przypadek z krówką . . . . .	32
Rozsądny Miecio . . . . .	67
Sknerka . . . . .	66
Słuchaj głosu anioła . . . . .	152
Trwałe kwiatki . . . . .	6
Widzę, słyszę, czuję . . . . .	154
Wielki . . . . .	65
Wlaził kotek . . . . .	78
Woły krnąbrne . . . . .	34
Wymagająca Haneczka . . . . .	54
Z górki na pazurki . . . . .	138
Zabawa w koniki . . . . .	21
Zgoda w rodzinie . . . . .	9
Zakończenie . . . . .	156











0275472

Raw Anis  
Kulov 3 1104

105.50





1576751

Biblioteka Narodowa  
Warszawa



30001001462979